ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 9 Wrzesień 1931 r. ROK VIII.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

MAJĄ NA CELU:

1. Informowanie społeczeństwa o lasach, leśnictwie i potrzebach ekonomiczno-leśnych kraju oraz postępach gospodarki leśnej w Polsce i zagranicą w zakresie:

   a) Zalesiania wyrębów leśnych, nieużytków o charakterze ochronnym lub małoproduktywnych gruntów nieleśnych

   b) Ochrony lasu od pożarów, inwazji owadów, wylewu wód i t. p.

   c) Użytkowania lasu i zbytu produktów leśnych

2. Uświadamianie społeczeństwa, że lasy, jako wytwór natury i pracy ludzkiej, będąc źródłem odrodzenia duchowego i sił twórczych człowieka, wymagają troskliwej opieki i ochrony

3. Szerzenie praktycznej wiedzy leśnej celem podniesienia poziomu gospodarki leśnej i jej racjonalizacji

4. Krzewienie idei organizowania się leśników i współpracy z nimi na polu udoskonalenia techniki leśnej, a tem samem wzbogacenia dorobku kulturalnego i materjalnego kraju

5. Prowadzenie akcji kulturalnej wśród leśników

Cena 1 zł. gr. 40

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok VIII **Warszawa, Wrzesień 1931 r.** **Nr. 9**



Już jesień...

PRYWATNA WŁASNOŚĆ LEŚNA A LEŚNICY

Dyskusja, jaka rozwinęła się na łamach prasy codziennej, a szczególnie w Gazecie rolniczej, Rolniku Ekonomiście, w Aktualnych wiadomościach leśniczych w związku ze zgłoszeniem do Pana Ministra Rolnictwa jesienią ub. roku memorjału przez Zw. Zaw. Leśników, dotyczącego prywatnej gospodarki leśnej, wykazała jaskrawo, jak wielkie jeszcze niezrozumienie własnych interesów panuje wśród właścicieli lasów i jak słabe są argumenty, przemawiające za odrzuceniem postulatów wymienionego memorjału. Nie można tego nawet nazwać dyskusją, bowiem opinje przedstawicieli prywatnej własności leśnej, nacechowane są konserwatywnem uprzedzeniem do sfer zawodowych wogóle, oraz nieuzasadnionem przekonaniem, że jakakolwiek ingerencja państwa jest szkodliwa dla interesów prywatnej gospodarki leśnej. Niewątpliwie sfery zawodowe są tu zainteresowane, jednak zainteresowanie to okaże się minimalne wobec tych korzyści, jakie właściciel lasu osiągnie z tytułu współpracy fachowego czynnika w gospodarstwie leśnem, jak również poparcia innych postulatów ściśle wiążących się ze sobą. Memorjał Związku leśników, wyrażający opinje zarówno leśników państwowych jak i prywatnych domaga się znowelizowania ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych z roku 1927 i ustawy o wykonaniu reformy rolnej z dn. 28.XII.1925 r., względnie wydania nowych rozporządzeń z mocą ustaw: a) zobowiązujących właścicieli lasów do prowadzenia gospodarstwa leśnego pod fachowym nadzorem. Poziom kwalifikacji leśników uzależniony byłby od wielkości obszaru danego majątku leśnego, b) prawo wykonywania wszelkich prac techniczno - leśnych, a szczególnie planów urządzenia gospodarstwa leśnego, służyłoby wyłącznie leśnikom z wyższem wykształceniem, posiadającym odpowiednią praktykę, c) w procedurze postępowania administracyjnego władz ochrony lasów wobec właścicieli lasów, prawni i fachowi doradcy właściciela lasu winni mieć zapewniony udział przy opinjowaniu planów urządzenia lasów lub innych wniosków właściciela lasów, d) parcelacja lasów bez prawa zmiany użytkowania leśnego lub ze zmianą, winna być uzależniona wyłącznie od władz ochrony lasów. Wymienione tu postulaty uzasadnione są szczegółowo w memorjale, z powołaniem się na analogiczne przepisy, istniejące w innych dziedzinach gospodarki i techniki. Organizacje ziemiańskie zajęły negatywne stanowisko do postulatów sfer zawodowych leśnych, wychodząc z założenia (Gazeta rolnicza Nr. 17), że narzucanie właścicielom lasów obowiązku utrzymania wykwalifikowanych leśników byłoby eksperymentem etatystycznym, że dobór personelu leśnego w lasach prywatnych istotnie jest s p r a w ą p i e r w s z o r z ę d n e j w a g i, jednak sprawa ta niekoniecznie ma być rozwiązana w drodze ustawowej, a raczej pozostawić ją należy naturalnej ewolucji. Pozatem narzucanie obowiązku tego właścicielom lasu niema racji, gdyż przy gospodarce leśnej i wykonywaniu zawodu leśnego nie wchodzi w grę niebezpieczeństwo życia (medycyna, prawo, apteki) wreszcie wszelkie reorganizacje w drodze ustawowej o charakterze negatywnym nie nadają się do wprowadzenia w życie w epoce kryzysu. Zatrudniony niewykwalifikowany personel leśny w lasach prywatnych, przy nowym układzie stosunków, proponowanym przez Związek leśników, mógłby nie poddać się egzaminom, wtedy właścicielom lasów nie pozostawałoby nic innego, jak zgodnie z duchem czasu, przenieść na emeryturę niezdolnych lub opornych leśników, nie mających dostatecznych kwalifikacyj. Wówczas państwo przez związki zawodowe narzucałoby swoich kandydatów na posady w lasach prywatnych (?). Co się tyczy wykonywania planów gospodarstwa leśnego, to zdaniem autora przypisku do memorjału (Gazeta Roln. Nr. 17) właściciele i tak zwracają się do fachowców i życie rzekomo nie wykazuje potrzeby ochrony uprawnień i zastrzeżeń co do kwalifikacyj osób, trudniących się tym procederem. W postępowaniu władz ochrony lasów, przy zatwierdzaniu planów gospodarstwa leśnego zdaniem autora zawsze może być obok właściciela lasów (ale tylko obok!) autor planu i zbędne przeto są tu jakieś zmiany. Sprawa parcelacji lasów ze zmianą lub bez zmiany, rzekomo jest uregulowana ustawowo, istnieje bowiem wzmianka w ustawie, ograniczająca parcelację lasu ze zmianą użytkowania do wypadków uzasadnionych, (parcele odosobnione), a zezwolenia na parcelacje lasu udzielają urzędy ziemskie, na zmianę zaś użytkowania—władze ochrony lasów. Zmniejszenie się powierzchni leśnej o blisko pół miljona hektarów za okres 10-cio letni 1918-28 autor tłomaczy potrzebami państwa, bilansu handlowego i kryzysem gospodarczym. Wypowiada się ostatecznie, raczej za spółkami leśnemi (?) popierania leśnictwa i dążenia do większej rentowności lasów (?). — Co się tyczy przeciążenia pracą urzędów ochrony lasów, co jest wynikiem zbyt rygorystycznej i bardzo surowej ustawy z r. 1927 o lasach niepaństwowych, proponuje urzędom ochrony lasów przekazanie części swych agend izbom rolniczym. Rada naczelna organizacyj ziemiańskich oficjalnie podziela całkowicie wywody autora przypisku w Gazecie Roln. podkreślając, że sprawa doboru personelu w lasach prywatnych powinna być pozostawiona naturalnej ewolucji i selekcji, bowiem większa własność i tak zatrudnia fachowych leśników, a sprawa fachowego nadzoru dla mniejszej własności leśnej (około 2.000.000 ha!) jest bez znaczenia.

Przytoczyłem umyślnie opinję osób reprezentujących sfery ziemiańskie o memorjale Związku, która wykazuje duże niezrozumienie właściwych intencyj sfer zawodowych, a nadewszystko własnych interesów z tytułu współpracy z czynnikiem fachowym. Jestem głęboko przekonany, że prywatna własność leśna, zatrudniająca fachowy personel leśny, zadowolona jest ze współpracy z fachowymi czynnikami i nie solidaryzuje się z wywodami wyżej przytoczonemi, które tak energicznie bronią zasad liberalizmu zawodowego i gospodarczego. Temu uświadomionemu zastępowi właścieli lasów, niestety bardzo nielicznemu, ograniczenia, wysuwane przez sfery zawodowe bynajmniej nie sprawią kłopotu i nie będą zwalczane, gdyż dobroczynny wpływ współpracy fachowej dał się już im odczuć. Lwia część większej własności leśnej, omal że nie cała mniejsza własność, sądząc z tych opinij, nieprzyjaźnie i wrogo ustosunkowuje się do posunięć rzekomo negatywnego charakteru sfer zawodowych, widząc w tem zło (?)

i zamach (?) na prawo własności, użytkowania i rozporządzania się swoją własnością! Prof. Jedliński w artykule: „W sprawie memorjału Związku leśników" w Gaz. Roln. Nr. 24 nadzwyczaj jasno i logicznie stwierdza, że w dobie przedewszystkiem kryzysów należy poddawać rewizji wszelkie działania gospodarczej natury, sięgając do podstaw organizacji produkcji. Czyni jednak uwagę, że wybór sposobów i zastosowanie tych lub innych dróg poprawienia obecnej sytuacji i postępów gospodarki w lasach prywatnych powinno dokonywać się w dyskusji rzeczowej, we wspólnych obradach zainteresowanych sfer. Memorjał Związku leśników według opinji p. prof. Jedlińskiego daleki jest od rozwiązania jedynie problemu zabezpieczenia posad dla swoich członków, jak to chcą widzieć przeciwnicy tego memorjału — dąży on niewątpliwie w dużym stopniu do poprawy stosunków gospodarczych i metod produkcji w lasach prywatnych, a tem samem do stępienia ostrza kryzysów. Przechodząc zkolei do motywów memorjału Związku leśników, całkiem objektywnie stwierdzić wypada, że źródłem ich była bezwątpienia troska o przyszłość lasów i rozwój prywatnej gospodarki leśnej. Jednym ze środków zaradczych na pogarszającą się stale sytuację gospodarczą lasów prywatnych byłby fachowy współudział w gospodarce leśnej, czego nie można uważać za normę negatywną, z pozytywnych zaś środków w ogólności, byłaby pomoc państwa, przejawiająca się w najrozmaitszych formach.

Drugim motywem memorjału był brak ochrony wykonywania zawodu leśnego bez względu na to — czy wchodzi tu w grę niebezpieczeństwo życia, czy nie. Wszak adwokaci, mierniczowie, inżynierowie meljoracyjni, architekci i t. p. wolne zawody mają ustawowe zastrzeżenia co do wykonywania swego zawodu (a przecież nie zawsze wchodzi tu w grę bezpieczeństwo życia, natomiast waży się często przy wykonywaniu czynności leśnych byt i przyszłość lasu), dlaczegóżby inżynierja leśna była pozbawiona tego naturalnego przywileju wolnych zawodów. Jaki jest cel tej ochrony ustawowej, chyba nie trzeba dowodzić, ograniczając się do stwierdzenia, że taka ochrona wzmacnia stanowisko społeczne zawodu, podnosi poziom etyki zawodowej i techniki danego zawodu.

Prywatna własność leśna, jak widać z opinji przytoczonych, jakby bagatelizowała tę sprawę w sensie tym, że uważa za zbędne wprowadzanie tych ograniczeń, dowodząc, że życie to samo unormuje i narazie potrzeby tej nie wykazuje. Sądzę, że własność prywatna mniej jest powołana do opinjowania tego postulatu i może sobie nie zdaje sprawy, jak jej interesy narażone są na szwank wskutek wadliwego opracowania planu gospodarstwa leśnego lub błędnego zaopinjowania tych lub innych spraw leśnych. O zatwierdzenie takich planów i o inne niekompletne opinje leśne nie jest trudno i bardzo często to się zdarza, jeśli się zważy: a) brak ustawy, ograniczającej wykonywanie zawodu leśnego do osób specjalnie uzdolnionych z wyższem wykształceniem leśnem, b) brak obowiązującej instrukcji ramowej przy urządzaniu lasów niepaństwowych i przepisów wykonywania innych prac leśnych, łącznie normujących technikę leśną, c) niedostateczny personel ochrony lasów w stosunku do obszaru lasów prywatnych, przy którym na jednego komisarza ochr. lasu przypada obecnie przy redukcji personelu przeciętnie około 60.000 ha większej własności leśnej ponad 50 ha, lub około 80.000 ha łącznie z mniejszą własnością; przed redukcją personelu, t. j. na dzień 1-szy lipca r. b. (129 urzędników ochrony lasów), na jednego komisarza przypadało około 50.000 ha, a granice obszarowe wahały się od 15 do 150.000 ha. W tych warunkach pobieżne badanie planów i wniosków leśnych było i jest na porządku dziennym ze szkodą interesów państwa i właściciela lasów. Artykuł 8 ustawy o zagospodarowaniu lasów niepaństwowych z roku 1927 mówi bardzo ogólnie, że: „wszystkie lasy winny być zagospodarowane według planu urządzenia gospodarstwa leśnego, z uwzględnieniem trwałości użytkowania... Plan urządzenia gospodarstwa leśnego winien być oparty na pomiarze, podziale i szczegółowym opisie lasu pod względem przyrodniczym i gospodarczym, zawierać szczegółowe przedstawienia zasad zagospodarowania lasów co do rodzaju drzewa, sposobu gospodarstwa, wieku rębności, sposobu zalesiania i wykonania niezbędnych meljoracyj oraz szczegółowo przedstawić wszystkie zamierzone czynności co do miejsca, czasu wraz z ich uzasadnieniem". Z artykułu 10 tejże ustawy:" Plan gospodarstwa leśnego lub program gospodarczy winien być przez właściciela przedstawiony do zatwierdzenia... Władza uprawniona jest do dokonania lub zażądania wprowadzenia w przedstawionym jej planie lub programie zmian i uzupełnień, uzasadnionych względami gospodarczemi lub technicznemi. O ochronie zawodu leśnego mówi się w tych artykułach, które dowodzą, że nietylko właściciel lasu może przedkładać plan przez kogokolwiek opracowany, ale daje władzy administracyjnej, nie leśnej, (bowiem władzami ochrony lasów jest starosta lub wojewoda), prawo absolutne dokonywania zmian i uzupełnień w planach leśnych, przedstawionych do zatwierdzenia. Arbitralność władz ochrony lasów niejednokrotnie była poruszana przez właścicieli lasów i techników leśnych. Pociąga to w konsekwencji odwołania ze strony właścicieli od orzeczeń I-ej instancji, rodząc niezadowolenie, narzekania na biurokratyzm i surowość ustawy. Władze ochrony lasów, nie posiadając ustalonych kryterjów technicznych, — instrukcji do urządzenia lasów prywatnych, siłą rzeczy mogą dowolnie interpretować wymagania artykułu 8-go ustawy, dotyczącego wykonywania planów urządzenia lasów. Dlatego więc bardzo często się zdarza, że plan gospodarstwa leśnego zatwierdzony przez władze ochrony lasów nie odpowiada wymaganiom wymienionego artykułu. Skala technicznego poziomu planów z tej racji jest bardzo szeroka, o czem urzędy ochrony lasów dobrze wiedzą.

Wobec tak liberalnego załatwienia się ze sprawą wykonywania prac techniczno - leśnych, procederem urządzenia lasów i innych robót leśnych trudnią się wszelkie kategorje osób wolnych zawodów z talentem organizacyjno-leśnym, jak mierniczowie, rolnicy i t. p. wreszcie urzędnicy państwowi lasów państwowych służby admin. i techn. i urzędów ochrony lasów (komisarze) za zezwoleniem władz przełożonych i bez zezwolenia. Pozatem prace techniczno-leśne wykonują leśnicy o bardzo szerokiej skali wykształcenia, jak leśnicy - praktycy, konduktorzy leśni, leśnicy z niższem wykształceniem, średniem i wyższem. Wszyst-

kie wyżej wymienione kategorje osób łącznie z istotnie uzdolnionemi fachowcami, podciąga się pod miano „fachowców leśnych”, bowiem ich prace władze ochrony lasów zmuszone są ustawowo zatwierdzać w stanie nienależycie opracowanym, gdyż zarówno władze ochrony lasów, jak i ci technicy leśni nie mają żadnych kryterjów technicznych, na któreby mogli się powołać. Kryterja naukowe lub autorytatywne opinje osób ze świata naukowo-leśnego i wybitnych jednostek fachowych, w tych warunkach niejednokrotnie muszą ustąpić życzeniu władzy administr. ochrony lasów... Dlatego więc w pracach urządzeniowych pole postępu techniki, jest ograniczone szablonem, który w dużym stopniu władze ochrony lasów same wprowadzają.

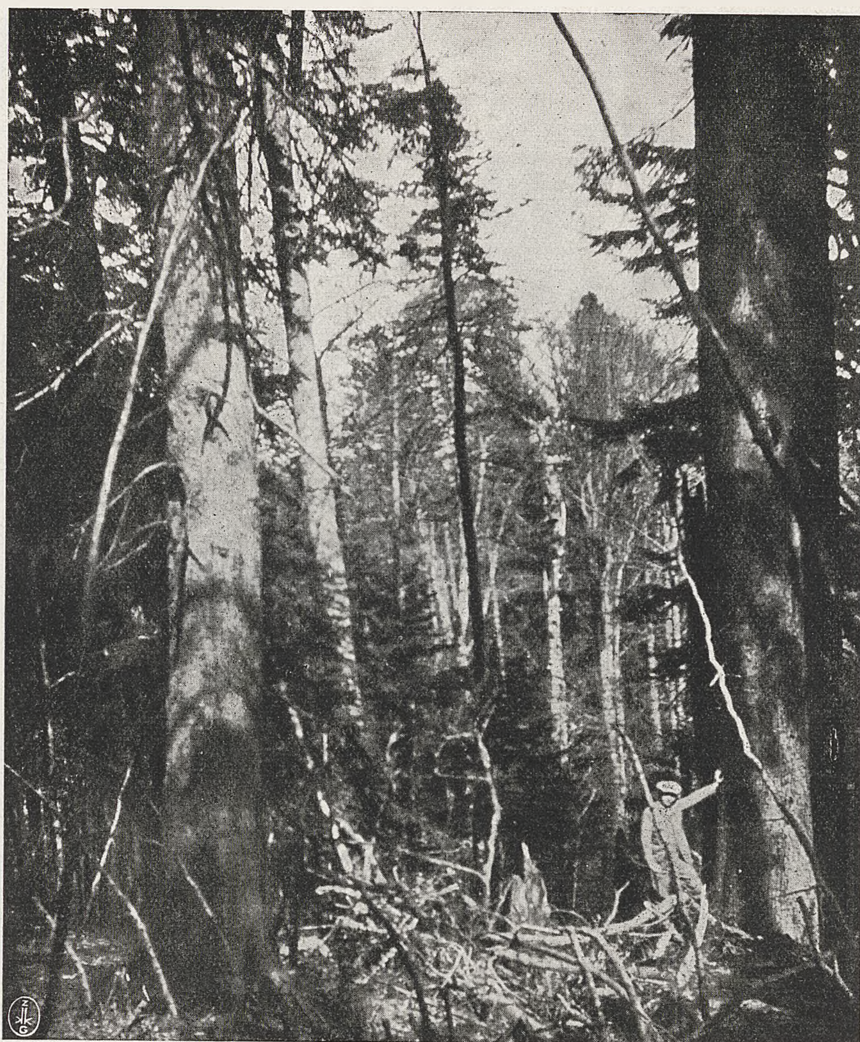
Otóż panujący w tej dziedzinie chaos Związek zawodowy leśników pragnie opanować drogą odpowiedniej propagandy i interwencji występując w imię dobra, przedewszystkiem właścicieli lasów, leśnictwa polskiego, przyszłości lasów, jak również w imię dobra swych członków, szanujących swój zawód. Opracowanie ustawy o wykonywaniu zawodu leśnego, która prawdopodobnie pociągnie za sobą opracowanie instrukcji wykonywania prac techniczno-leśnych w związku z urządzeniem lasów prywatnych, zlecone jest Głównemu Zarządowi Związku Leśników uchwałą zjazdu delegatów oddziałów z dnia 15 czerwca r. b. Drugim środkiem zaradczym na sytuację gospodarczo-leśną i pomyślniejszy rozwój prywatnego leśnictwa, który to środek jest najbardziej zwalczany przez reprezentacje prywatnej własności leśnej, jest obowiązek ustawowy utrzymywania fachowych leśników, względnie poddania gospodarki leśnej fachowemu kierownictwu. Dobrze, że prywatna własność leśna uznaje potrzebę współpracy fachowej, czego dowodem jest w niektórych wypadkach na terenie wielkiej własności leśnej zatrudnianie fachowych leśników. Pozwala to na poruszenie tej sprawy wogóle i szukania dróg porozumienia ku obopólnej zgodzie i korzyści. Rozchodzi się tylko o formę nadzoru i jego rozmiar. W obecnych warunkach ekonomicznych wielu gospodarstw leśnych, kwestja utrzymywania fachowych leśników napotyka na trudności natury finansowej. Gospodarstwa leśne w wielu wypadkach nie są w stanie utrzymać fachowego leśnika, bez względu na jego cenzus. Ponieważ własność prywatna leśna zawsze stoi na gruncie jaknajwiększego osiągnięcia zysku z gospodarstwa, czemu się nie można dziwić, z drugiej zaś strony większy zysk nie może być osiągnięty bez współudziału fachowego czynnika, wyłania się potrzeba stworzenia takich form udziału fachowego czynnika, któreby zapewniły efekty gospodarczej, jak i finansowej natury dla właściciela lasów. Z form udziału fachowego czynnika w prywatnej gospodarce leśnej, poza bezpośrednim zatrudnianiem fachowego leśnika — gospodarza leśnego z siedzibą w lesie, rozróżnić należałoby: 1) nadzór fachowy, ograniczający się do porad i kontroli technicznej, wykonywanej inspekcyjnie kilka razy do roku, 2) nadzór administracyjno-techniczny, polegający na zleconem przez właściciela lasów kierownictwie gospodarki leśnej. W tym wypadku kierownictwo techniczne pokrywałoby się z administracją gospodarstwa leśnego. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku administrator, jak i inspektor lasów posiadaliby siedziby swe poza granicami majątku, przeważnie w mieście. Przy inspekcyjnej koncepcji koszta nadzoru fachowego byłyby oczywiście znacznie mniejsze i tem mniejsze, im większa ilość majątków leśnych, blisko siebie położonych, podlegałby danemu inspektorowi. Maksymalny jednak obszar inspekcyjny musiałby być określony ustawowo z uwagi na fizyczną możliwość wykonywania inspekcji. Przy ustalaniu obszaru inspekcyjnego kierować się tu można ilością majątków, ich wielkością i położeniem oraz rodzajem czynności inspekcyjnych. Koncepcja administracyjno-technicznego nadzoru w zasadzie niewiele się różni od poprzedniej, z tą tylko różnicą, że cała administracja lasu i kierownictwo techniczne powierza właściciel lasu fachowo-leśnemu organowi, który jest odpowiedzialny przed właścicielem lasu. Personel wykonawczy, technicznie i administracyjnie podlegałby fachowemu administratorowi, pozostając pod jego kontrolą. Doboru personelu dokonywaliby wspólnie właściciel lasu z administratorem, z korzyścią dla własnych interesów z uwzględnieniem kwalifikacyj fachowych tego personelu. Koszta związane z nadzorem tego rodzaju byłyby oczywiście większe, lecz efektywniejsze gospodarczo i finansowo. Maksymalny obszar i w tym wypadku musiałby być ustawowo określony. W praktyce obydwie te koncepcje mogą być zrealizowane w drodze ustawowej, nie przynosząc szkody interesom prywatnej własności leśnej, bowiem przykłady takiego nadzoru spotykają się na terenie prywatnej własności leśnej. Co się tyczy osób, upoważnionych do dokonywania fachowego nadzoru, to na mocy ustawy o wykonywaniu zawodu leśnego, powołaneby tu były osoby z wyższem wykształceniem leśnem, z odbytą praktyką i złożonym egzaminem państwowym. Leśnicy z wyższem wykształceniem leśnem, nie odpowiadający tym warunkom, mogliby tylko pozostawać na posadach w lasach prywatnych. Upoważnienie na inspekcje doradcze i administracyjno-leśne, oprócz osób prywatnych mogłyby otrzymać organizacje rolnicze, izby rolnicze, spółdzielnie leśne, biura leśne, zatrudniające fachowe jednostki o kwalifikacjach, przewidzianych umową. Objekty leśne, zatrudniające leśników ze średniem wykształceniem w zasadzie należałoby poddać nadzorowi leśników z wyższem wykształceniem. Przy tworzeniu rejonów inspekcyjnych wyłączyć należałoby lasy mniejszej własności do 50, a może do 100 ha, zależnie od lesistości okolic, dla których istniałby nadzór policyjny i doradczo-fachowy bezpłatny przy sejmikach, utrzymywany na koszt państwa i sejmiku lub wyłącznie przez sejmiki. Każdy powiat posiadałby instruktora leśnego, któryby wykonywał czynności policyjne i doradczo-fachowe w obrębie powiatu na obszarze mniejszej własności leśnej. Przechodząc do uwag o organizacji ochrony lasów, mając na względzie wydanie ustawy o wykonywaniu za-



Fot. A. Stadnicki

Lasy nawojowskie. Drzewostan świerkowo - jodłowo - sosnowy z obfitym podrostem jodły

wodu leśnego wraz i instrukcją urządzenia lasów prywatnych — kompetencja władz ochrony lasów mogłaby być ograniczona do nadzoru policyjnego prywatnej gospodarki leśnej i polityki leśnej. Przestrzeganie przepisów ustawowych odnośnie zalesień, wyrębów etc., słowem kontroli czynności, przewidzianych planem gospodarczym, należałoby do sfery policyjnej. Natomiast do polityki leśnej władz ochrony lasów należałyby: sprawy wyrębów poza planem, zmiany użytkowania leśnego (zamiana gruntu), parcelacja lasów, ochrona lasów od klęsk żywiołowych, sprawy pomocy państwowych przy zagospodarowaniu lasów, (odnowienie, urządzenie, ochrona lasu i t. p.). Zatwierdzenie planu gospodarstwa leśnego najzupełniej może być tu wyłączone z kompetencji władz ochrony lasów, bowiem ustawy o wykonywaniu zawodu leśnego wraz z instrukcją urządzeniową dla lasów prywatnych dałyby dostateczną gwarancję etycznego wykonywania prac techniczno-leśnych. Wszak plany meljoracyjne, budowlane, drogowe, o ile nie wchodzą w grę specjalne przepisy lub państwowe fundusze pożyczkowe, nie wymagają zatwierdzenia! Wolne zawody i tak znajdują się pod kontrolą władz administracyjnych, tak, że niezgodne z etyką lub obowiązującemi przepisami postępowanie pociąga dla wykonującego zawód wolny niepożądane konsekwencje, jak pozbawienie prawa wykonywania zawodu na pewien przeciąg czasu lub całkowicie (ustawa o mierniczych). Jednakże właścicieli lasów obowiązywałoby rejestrowanie planów w urzędach ochrony lasów, co zarówno przez właścicieli, jak i wykonawców tych planów przyjęte byłoby z wdzięcznością. Przy dzisiejszych stosunkach opinja inżyniera leśnego filtruje się przez komisarza ochrony lasów zbyt subjektywnie. Pozostała jeszcze kwestja parcelacji lasów ze zmianą lub bez zmiany użytkowania leśnego, dostatecznie była oświetlona w artykułach, a szczególnie w broszurze p. Ruśkiewicza pod tyt. „Zmniejszanie się powierzchni leśnej". Sprawa dopuszczania doradców fachowych i prawnych właściciela w procedurze postępowania władz ochrony lasów przy zatwierdzaniu planów jest otwartą, bowiem ustawowo doradcy ci nie są dopuszczeni przy opinjowaniu planów i stosunek ich do władz, o ile chodzi o obronę zasad planów, przez udzie-



Lasy nawojowskie. Partje z rezerwatu w Łabowcu Fot. A. S tadnick



Lasy nawojowskie. Partja z rezerwatu w Barnowcu Fot. Dr. Motyka

lenie im plenipotencji, nie ulega zasadniczo zmianie. Stojąc na gruncie formalnym, władze ochrony lasów przyjmują do wiadomości, że osoba właściciela lasu została zastąpiona na mocy plenipotencji przez inną osobę, a jaką, to dla władz ochrony lasów jest zupełnie obojętne. Tu chodzi raczej o obronę wyłożonych zasad planu drogą dyskusji w łonie ciała kolegjalnego, którego ci doradcy są członkami. Ramy artykułu nie pozwalają na szersze omówienie poruszonych zagadnień, niemniej zagadnienia te są pierwszorzędnej wagi, bowiem od właściwego ich rozwiązania zależy pomyślny rozwój gospodarki leśnej i przyszłość lasów prywatnych. Zagadnienia te rozważane są obecnie przez sfery zawodowe, a szersze ich omówienie pozostawiam do następnych artykułów.

Żywię nadzieję, że Związek zaw. leśników, podjętą przez siebie akcją o programie, streszczonym w memorjale, przyczyni się do uregulowania stosunków w lasach prywatnych, z czego, zarówno właściciele lasów jak i państwo odniosą korzyści.

Inż. Bolesław Nowacki
b. Komisarz Ochrony Lasów

Z LASÓW NAWOJOWSKICH

Lasy Nawojowskie, własn. Adama Hr. Stadnickiego, położone są przeważnie na pasmach gór, ciągnących się na południe od m. Nowego Sącza po obu brzegach Popradu, na wysokości 800 — 1200 m. nad p. m.

Jodła, buk, świerk tworzą tu drzewostany mieszane z domieszką jaworu, brzostu, jesionu, sosny i modrzewia.

Dążeniem właściciela lasu i gospodarza jest odnowienie normalne drzewostanów, drogą często powtarzanych, bardzo umiarkowanych cięć częściowych (przerębów), przy których usuwane są sztuki najstarsze, uszkodzone lub chore. Pozostawia się natomiast na pniu drzewa zdrowe w pełnym przyroście bez względu na ich wiek.

O potrzebie i stopniu cięć przerębowych decydują pozatem wymagania biologiczne powstających nalotów, podrostów i drzew pojedyńczych.

W trudnych warunkach terenowych, np. na zboczach bardzo stromych lub w miejscach trudno dostępnych, przerębywanie drzewostanów jest bardzo słabe, w rodzaju trzebieży, dokonywane jednak corocznie.

Nadesłane nam łaskawie przez p. Adama hr. Stadnickiego wraz z niniejszą notatką zdjęcia ilustrują założone cięcia przerębowe oraz część rezerwatu, w którym wszelkie użytkowanie jest wstrzymane. Wspaniałe partje starodrzewia — pierwoboru uważa się za pomniki przyrody.

LASY I LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

STOSUNKI LEŚNE I LEŚNICTWO W KANADZIE

Począwszy od zeszytu lipcowego, Redakcja wprowadziła stałą rubrykę p. t. „Lasy i leśnictwo zagranicą". Zaznajamiając zainteresowane sfery leśne i społeczeństwo polskie ze stanem lasów i spraw leśnych zagranicą, Redakcja pragnie przyczynić się w tej drodze do tem większego spopularyzowania lasu i zagadnień leśnych w Polsce. *REDAKCJA*

Bogactwa leśne i leśnictwo Kanady mało jest znane szerszemu ogółowi czytelników Ech leśnych. Szkicowe bodaj zobrazowanie stanu leśnictwa i lasów Kanady na podstawie publikacji departamentu leśnictwa przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Dominum Kanady, nadesłanych do referatu zagranicznego Zw. Zaw. leśników jest wskazane z uwagi na znaczenie produkcji leśnej Kanady na kontynentach amerykańskim i australijskim oraz szybkie postępy leśnictwa i związanych z nimi przemysłów. Materjał informacyjny w streszczonym przekładzie podaję dla lepszej przejrzystości i orjentacji w układzie, w dużym stopniu wzorowanym na sprawozdaniu Depart. leśnictwa Min. Spraw Wewnętrznych Dom. Kanady, przygotowanym na brytyjską imperjalną konferencję leśną, która odbyła się w Australji i Nowej Zelandji we wrześniu — październiku 1928 r. W sprawozdaniu pod tyt. „Lasy Kanady", ich obszar, charakter, podział własności, gospodarka, produkcja i najbliższa ich przyszłość, znajdują się następujące działy, które kolejno zostaną omówione, a mianowicie: 1. Ogólny opis Kanady ze stanowiska leśnego. 2. Najważniejsze typy lasów. 3. Obszar lasów i ich zamożność. 4. Ważniejsze gatunki drzew i inne produkty leśne. 5. Podział własności leśnej. 6. Stosunek Państwa do lasów A) Ustawodawstwo leśne, B) Administracja lasów i gospodarka leśna. C) Pomoc Państwa dla leśnictwa. 7. Władze leśne. 8. Komunalna i prywatna działalność leśna. 9. Stowarzyszenia zawodowe leśne i organizacje zainteresowane w leśnictwie i przemyśle leśnym. 10. Oświata, badania naukowe i doświadczalnictwo. 11. Roczny przyrost lasów i spożycie drewna. 12. Przemysły leśne. 13. Eksport i import drewna i użytków ubocznych leśnych. (minor forest products). 14. Ogólne wnioski i zestawienia produkcji drzewnej i przyrostu. Dane poszczególnych działów skorygowane zostały, względnie uzupełnione danemi, zaczerpniętemi z „Forestry in Canada" Wydawnictwa Gł. Urzędu Statystycznego Dom. Kanady z roku 1930. Dominium Kanada o obszarze łącznym 3.504.688 mil. kw.*) (907.363.723 ha) ze stanowiska leśnego może być podzielone na trzy rejony - dzielnice. Rejon górski Kordyljerów, Rejon Wielkich równin, i Rejon wschodni. W każdym z tych rejonów warunki fizjograficzne i klimatyczne pozwalają z grubsza na wydzielenie pasów wegetacyjnych, w granicach których występują najrozmaitsze typy drzewostanów.

Rejon Kordyljerski charakteryzuje się licznemi systemami górskiemi, biegnącemi przeważnie w kierunku półn. - zachodnim, równole-



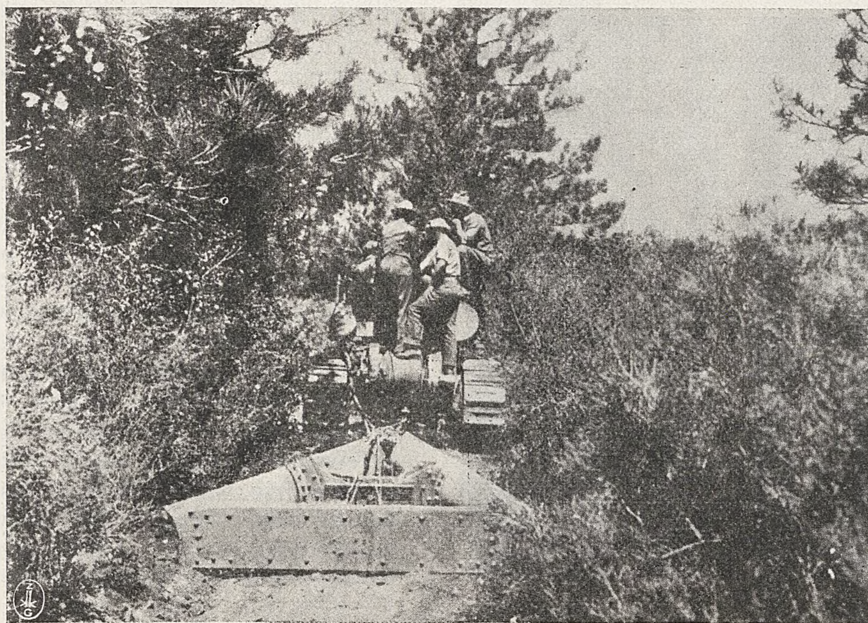
*) Mila ang. — 1609 mtr.; 258,9 ha 1 kw. mila ang.

gle do pobrzeża oceanu Spokojnego-Pacyfiku. Najbardziej wydatnym łańcuchem górskim są Góry Skaliste, położone we wschodniej części rejonu Kordyljerskiego. Wysokość ich nad poziom morza wynosi 1500 — 4000 mtr. Między systemami Gór Skalistych a Pobrzeżem Pacyfiku znajdują się następujące systemy; a) system gór Columbia — obejmujący góry Selkirk, Monashee i Kariboo, b) system gór Interior Plateau, zawierający Plateaux Fraser i Nechako, c) system Cassiar z górami Stickine, Babine i inne; d) system Yukon, e) system Pacific z górami Cascade, Coast, Bulkley i inne, f) system Insular reprezentowany przez góry na wyspach Vancouver i wyspach Queen Charlotte. Główne górskie łańcuchy oddzielone są szerokimi w kształcie U wąwozami (trench), z których najważniejszemi są: Rocky Mountain, Purcell, Selkirk i Coastal. Przy eksploatacji lasów wąwozy te są bardzo ważne pod względem strategicznym, gdyż stanowią nietylko drogi wodne, ale ułatwiają dostęp przez drogi i koleje do bogactw naturalnych ziemi, kopalń i lasów. Kilka z większych rzek, jak Fraser, Skeena i ich dopływy, przebijają się przez poprzeczne doliny wąwozowe z jednego wąwozu do drugiego, skracając drogi komunikacyjne między wąwozami a portami oceanicznymi.

Grunty rolne, stanowiące około 6% całego obszaru w tym rejonie, położone są wyłącznie w dolinach i aluwialnych deltach rzecznych. Góry Skaliste i wyspy na pobrzeżu są utworzone przeważnie ze skał paleozoicznych. Łańcuch górski Coast jest prawie całkowicie formacji granitowej, a góry Selkirks przedkambryjskiej, względnie kambryjskiej. Inne góry między niemi znajdujące się są mieszanej formacji od skał osadowego pochodzenia do granitów i skał wulkanicznego pochodzenia.

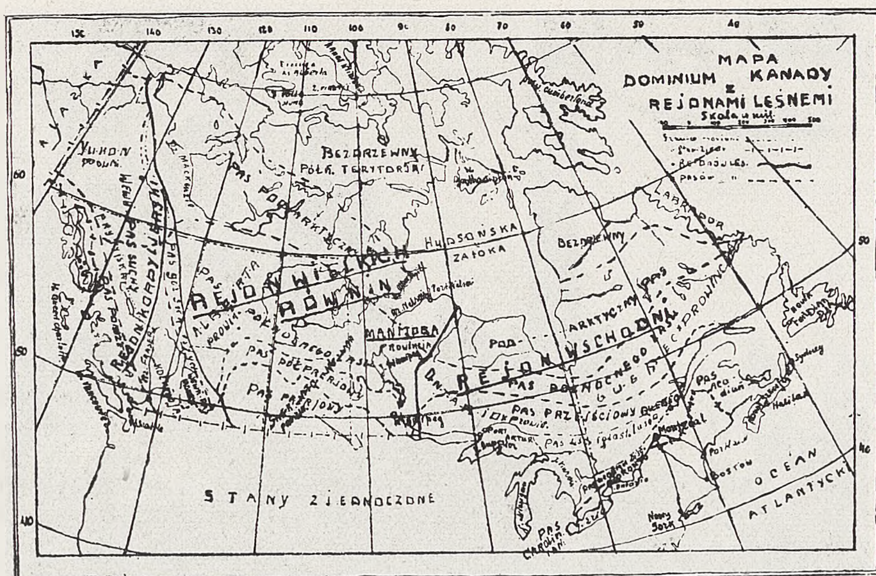


Zachodnia żółta sosna (Pinus ponderosa) o drewnie miękkiem i łatwem w obróbce



Nowoczesny sposób zakładania ochronnych pasów przeciwko pożarom leśnym

R e j o n W i e l k i c h r ó w n i n ze stanowiska geologicznego ogranicza się do obszaru, położonego na południe od Canadian Schield utworzonego ze skał formacji do-Kambryjskiej, jednak jeśli chodzi o lasy, topografję ogólną i drenaż terenowy, rejon Wielkich Równin



obejmuje cały obszar rozciągający się od podnóża Gór Skalistych do wschodnich granic prowincji Manitoby i na północ do oceanu Arktycznego. Główne rzeki biorą początek we wschodnich zboczach Gór Skalistych; rz. Mackenzie płynie na północ, wpadając do oceanu Arktycznego a rz. Nelson i Churchil do zatoki Hudsońskiej. Na obszarze tego rejonu niema wielkich gór, chociaż góry Cypres w prowincji Alberta wznoszą się do wysokości 780 mtr. powyżej otaczających ich równin, a góry Riding i Duck w prowincji Manitoba wznoczą się do wysokości 300—480 mtr. Naogół rejon ten opada stopniowo z wysokości około 900 mtr. u podnóża Gór Skalistych ku północy i wschodowi, aż do poziomu morza, (tide-water). Od tych gór do jeziora Winnipeg występuje podłoże skaliste z okresów Mesozoicznego i trzeciorzędnego (Mesozoic and tertiary periods). Na tym podłożu spoczywa gruba warstwa urodzajnej gleby, która czyni prerje tego rejonu tak urodzajne. Na północ od tego obszaru w okolicy jeziora Great Slave rozpościera się rozległy obszar dewońskiej skały. W kierunku północnym, od linji poczynającej się od ujścia rzeki Mackenzie do jeziora Winnipeg i jeziora Woods, geologiczna formacja jest do Kambryjska (przeważnie Laurentian), będąc częścią wielkiego łańcucha Canadian Shield, który ciągnie się przez całą Kanadę do brzegów Labradora i rozpościera się na południe do cypla tysiąca wysp na rzece St. Lawrence.

R e j o n w s c h o d n i, obejmujący prowincję Ontario, Quebec, Nowy Brunswick, Nowa Szkocja i wyspę Prince Edward drenuje albo do Hudsońskiej zatoki na północy albo do Atlantyckiego oceanu. System dróg wodnych rz. St. Lawrance, którego Wielkie Jeziora są częścią, ciągnie się prawie pół drogi przez kontynent i drenuje południową część prowincji Ontario i Quebec. Chociaż niema zbyt wielkich gór w tym rejonie, wyżyna Laurentian (Highlands) Kanadyjskiego Shield'u na północ od rz. St. Lawrence posiada wzniesienie od 300—600 mtr. a niektóre szczyty górskie sięgają powyżej 780 mtr. Północny dalszy ciąg systemu górskiego Appalachów zbliża się do St. Lawrence poniżej Quebec — miasta i ciągnie się


Typowy drzewostan daglezjowy. Daglezja zwykle wyróżnia się grubością strzały i brakiem sęków

wzdłuż półwyspu Gaspé, gdzie szczyty gór wznoszą się do 1050 mtr. Wyżynne położenia (highlands) prowincji New Brunswick są również częścią tego systemu górskiego. Widoczny systemat górski posiada prowincja Nowa Szkocja, jednak w kilku tylko miejscach wzniesienie przekracza 450 mtr. Niziny St. Lawrence stanowią równinę niskiego reljefu, ciągnącego się nieco od Quebec do jeziora Huron. Jest to pierwszorzędny okręg rolny. Na południe od Kanadyjskiego Schield'u panuje wielka rozmaitość formacji geologicznych, pochodzących przeważnie z okresu paleozoicznego.

2. NAJWAŻNIEJSZE TYPY LASÓW.

Rejon Kordyljerski zawiera 5 pasów wegetacyjnych, których odmienne warunki klimatyczne przyczyniły się do powstania lasów o różnym charakterze, a mianowicie: 1) Pas brzeżny, 2) Wewnętrzny pas suchy, 3) Wewnętrzny pas mokry, 4) Pas gór skalistych (Rocky Mountain belt) 5) Pas podarktyczny. Pas brzeżny biegnie wzdłuż brzegu brytyjskie Kolumbji na zachód od szczytów gór Cascade i Coast.

Klimat w tym pasie jest łagodny, równy i wilgotny. Przeciętna roczna temperatura waha się od 44° — 49° F [1]) z przeciętną temperaturą lata 55° — 61° F i temp. zimy od 30 — 38° F. zależnie od stopnia szerokości geograficznej. Najobfitsze opady w Kanadzie tu przypadają, wahając się od 1000 — 3000 m/m zależnie od rozlokowania mniejszych łańcuchów górskich gór Coast, które przez zatrzymanie zachodnich wiatrów, wiejących od Pacyfiku powodują opad znacznej części wilgoci. Większa część tych opadów przypada jednak na późną jesień i zimę, na wiosenny i letni sezon przypada zaledwie 30%. — Zmniejszony opad podczas okresu wegetacyjnego jest poniekąd przyczyną przeważnego występowania lasów iglastych. Lasy iglaste w tym rejonie są najpiękniejsze i najwspanialsze; w pasie tym znaleźć można i najzamożniejsze drzewostany nigdzie nie spotykane w Kanadzie, jak również najwspanialsze okazy drzew pojedyńczych. Następujące typy drzewostanów występują w obrębie tego pasa:

D. c. n.

---

[1]) 100° F = 38° C.

NARZĄDY OBRONY U OWADÓW

Tak się już składa, że o przyjaciół coraz trudniej. Świat kpi z uczuć miłości, przywiązania i ze wszystkiego, co dawniej zdawało się posiadać wartość realną, treść szlachetną, i w co człek niegdyś wkładał nadzieje i serca okruchy — lepszą duszy swej cząstkę. Przyjaźń istnieje i dzisiaj, lecz jakże odmienna: zubożała, snać, w czasach wojennych i musi teraz również szukać protekcji albo spozierać, skąd coś — dla kogoś — w sensie korzystnej tranzakcji dać może.

Zginął prawie doszczętnie żubr, ginie łos, a w ślad za niemi — uśmiech radosny, przebłysk szczęścia słoneczny, uścisk dłoni mocny a szczery stają na schyłku istnienia.

Chętniej żółcią człek bluzgnie dzisiejszy, złością niepowściągliwą zakipi, groźnem oczu spojrzeniem, brwi zmarszczką strach dokoła — a w serca maluczkich — grom ciśnie, boć to i łatwiej i prędzej, a i w skutkach podobno — jedyne. Gdzieżby się tam trudzić na jakieś do sprawy życzliwe podejście, okazanie drugiemu w troskach — niedoli współczucia, poza oficjalnym a suchym form towarzyskich nakazem. Człek serca — nigdy silnym w walce życiowej nie będzie, a przeto lepiej uczucie na chłodną rozwagę zamienić, a już przedewszystkiem o interes dbać własny. Zresztą wrogów obfitość — z przyrodniczego punktu widzenia — umożliwia naturalną selekcję. W twardej walce o byt ostoją się ci, co silniejsi albo zaopatrzeni w broń lepszą, pewniejszą. Więc też człek poprzez życia współczesnego wertepy co mocniej się łokciem rozpycha, a w lekceważeniu środowiska i otoczenia rad wykazuje pozorną swą wyższość i siłę.

Podobnie bezwzględny, o dobro własne dbały jedynie, stosunek widzimy w przyrodzie. Lecz w świecie zwierzęcym nie o zaspokojenie próżności lub osiągnięcie zbędnej częstokroć wygody toczy się walka, lecz o dobro najwyższe — o życie jednostki, o zachowanie gatunku. I przejawy tej walki, jak zarówno jej cele, różnią się jednakże od walki człowieczej. W tym czasie, gdy człowiek chętniej napada, w przyrodzie widzimy przed napaścią zazwyczaj obronę. Zjawisko mimikrji w zachowaniu gatunku poniekąd bierną rolę odgrywa, lecz obok istnieją inne sposoby zabezpieczenia życia, noszące wybitne cechy obrony aktywnej.

Szczególniej pośród owadów obserwujemy osobniki, zaopatrzone w tę dziwną broń — wyłącznie ochronną, dającą się zastosować i użyć na wypadek nieprzyjacielskiego natarcia. Broń skryta w życiu codziennem, spokojnem. Lecz niechaj się jawi moment niebezpieczeństwa, nawet marny robak potrafi się wykazać niepoślednią zdolnością samoobrony.

Pąkątnik (Blaps mortisaga) w podobnej chwili unosi odwłok ku górze, przyjmując przez to postawę groźną. Jeszcze wspanialej wygląda jelonek (Lucanus cervus), chrząszcz nader oryginalny; ten jednakże podnosi przednią część ciała, grożąc nacierającemu przeciwnikowi wieńcem potężnych na głowie rogów. Gąsienice borecznika sosnowca (Lophyrus pini) w obliczu niebezpieczeństwa unoszą ku górze odwłok, wyginają zarazem swe ciało w piękną linję zygzakowatą, a że przebywają zazwyczaj gromadnie — całą rodziną — wykonywują ten odruch obrony, jak na komendę, wspólnym wysiłkiem chcąc wroga odstraszyć.

Powyższe sposoby zabezpieczenia się od napaści polegają na przybraniu odpowiedniej postawy. Znajdujemy jednakże w świecie owadów narządy, specjalnie przeznaczone do odstraszenia przeciwnika. Oto gąsienica widłogonki siwicy (Dicranura vinula) w momencie niebezpieczeństwa. Szybkim odruchem głowę wciska w fałdy ciała, wznosząc przednią część jego ku górze, a jednocześnie z ostrych widełek odwłoka wysnuwa długie, cienkie pręciki, wyginające się w piękną spiralę. Pręciki te — niczem jadowite żądła — wibrują w powietrzu, osłaniając gąsienicę przed wrogiem. W rzeczywistości są one całkiem nieszkodliwe i obliczone wyłącznie na efekt. Gąsienica pazia królowej (Papilio machaon) posiada odmienny rodzaj broni odpornej: podrażniona — wysuwa z górnej części głowy dwa różki — barwy pomarańczowej, o mocnym charakterystycznym zapachu. Pojawienie tych różków jest tak nieoczekiwanem, przytem łącznie z barwą jaskrawą i specyficzną ich wonią — broń ta może być naprawdę skuteczną przy odparciu niepożądanej napaści.



Fot. R. Kinle

Gąsienice Dicranura vinula

Szare gąsienice barczatki sosnówki (Dendrolimus pini) oraz barczatki namiotówki (Lasiocampa quercifolia) w podobnych okolicznościach — naskutek gwałtownego podgięcia pod siebie i cofnięcia wstecz głowy — ukazują niespodzianie poza głową dwa przeguby barwy odmiennej — aksamitno-niebieskiej.

Przykładów podobnych mnożyć można bez liku. Stwierdzają one, jak dalece powszechnem jest uzbrojenie owadów, efektowne w wyrazie, choć nieszkodliwe w istocie. Zadaniem — wyłącznie walka obronna.

W twardej walce o byt — ten broni surogat zabezpiecza drobne owady niejednokrotnie od zguby. I to im po większej części wystarcza.

Brak tu serca i uczucia, lecz niema również obłudy. Zazwyczaj obserwujemy spokojne, obojętne współżycie owadów, w przeważnej mierze sposoby i narządy, zabezpieczające jednostki od wrogich zakusów, a tylko w rzadkich wypadkach zjawiska agresji.

Lecz i w tych ostatnich niema pozorowania lub przebiegłego współzawodnictwa w zdobyciu wygód i materjalnych korzyści — płaszczem kurtuazji, przyjaźni, miłości bliźniego, blichtrem uczuć, o jakich często z ust ludzkich się słyszy, lecz rzadziej śród ludzi spotyka.

R. Kinle

DAWNE PUSZCZE I ŁOWY NAD DŹWINĄ

2

Poza wartością puszcz jako masy drzewnej ciągnięto z nich dalsze korzyści w postaci miodu, jagód, grzybów, orzechów. Literalnie we wszystkich niemal inwentarzach, ułożonych dla poddaństwa dziśnieńskiego, oprócz danin w naturze — rozmaitych zbóż, kur, jaj, gęsi, kapłonów — figurują też wianki grzybów, garnce jagód i orzechów, które corocznie muszą znosić poddani do dworu.

Dopiero co widzieliśmy, że cukier-kandysbrot stanowił prawdziwą raritas, przywożoną z Królewca i Rygi, którą nie gardził taki nawet potentat, jak kasztelan Hylzen. Miód więc w owe czasy stanowił jedyną prawie dostępną słodycz, konsumowaną czy to w czystej postaci, czy sycony na nasz słynny napój narodowy. Drzewo więc bartne i troska o jego powiększenie ilościowe była troską powszechną a wydzieranie barci — przedmiotem nieskończonych procesów. Zwykle poddani musieli dostarczać dworowi miód prząśny, który wtedy na miednice liczono, lub też na połowicę, to znaczy, że $^1/_2$ miodu poddany musiał dworowi oddawać. W jednym wypadku intwentarz wymaga od chłopów miodu po $^1/_2$ puda ze „służby", a waruje, że do pszczół chłopskich nie ma dwór pretensyj, „by i 200 rojów miał chłop".

Wosk w ogromnych ilościach szedł na użytek kościelny i na oświetlenie w domach zamożniejszych, będąc u szerokiego ogółu zastępowany łuczyną, o której darciu też wciąż wspominają akta. Pozatem w krociach „kamieni"[1]) spławiano wosk wdół Dźwiny na export, którego obok pieńka (czyli lnu) i towarów leśnych stanowił on główną pozycję. Jeszcze w roku 1499-ym zwalnia Aleksander Jagiellończyk — Massalskich za zasługi wojenne ich ojca od płacenia myta za kamienie wosku na komorze celnej drujskiej.

Istniał specjalny fach bartnika. Wspomina o nim np. inwentarz 1642 roku: „Bartnicy do oglądania tylko puszczy i pożytków, żeby szkody nie było, bartnego drzewa co rok po pięć przyrabiać mają, pszczoły po barciach osadzać i podbierać, korzenniki stawiać w paszni, krobia do wożenia zboża dawać, łubie dawać i korę do niewodów, zwierza soczyć".

Omówimy teraz faunę litewską, dawne łowy, za któremi jak za czemś bezpowrotnie minionem tęskni nasz Wieszcz, mówiąc słowami Wojskiego:

„Za moich, panie czasów w języku strzeleckim
„Dzik, niedźwiedź, łoś, wilk zwany był zwierzem szlacheckim,
„A zwierzę, nie mające kłów, rogów, pazurów,
„Zostawiono dla płatnych sług i dworskich ciurów;
....„Trafiało się, że z pod konia mknie się biedak zając;
„Puszczam wtedy za nim dla zabawki smycze,
„I na konikach małe goniły panicze
„Przed oczyma rodziców, którzy te pogonie
„Ledwie raczyli widzieć, cóż kłócić się o nie!"

Wymieniają nasze akta tych zwierząt następujące gatunki: bobra, rysia, wydrę, norkę, kunę, łosia, niedźwiedzia, lisa, wilka, zająca, zaś z ptaków — cietrzewia i jarząbka.

Niewątpliwie nad całą tą czeredą królował bóbr ze swem drogocennem futrem. Otoczono go zato tak czułą i skuteczną opieką, że na przełomie wieku XVIII znikł on prawie doszczętnie. Nie pomogły żadne ustawy drakońskie. Jedyny to był czworonóg, za którego zabicie mógł postradać życie jego wróg dwunogi. Pisze w r. 1643 Sapieha w „Ustawie na Zwierza": „Bobrów pod gardłem poddani łowić nie mają, okrom bobrowników na to ustalonych".

W XVII wieku, zwłaszcza przed inkursją moskiewską, spotykamy „hony bobrowe" niemal w każdym majątku. Np., w r. 1670-ym wytacza Przysiecki proces p. Szczodrze. Skarży się on, że miał na rz. Ule i Połocie od dawnych czasów hony bobrowe, a gdy w czasie inwazji moskiewskiej musiał uchodzić ze swych majętności, tedy... „p. Szczodra, wykradłszy zakopany do łapania bobrów sprzęt, zabił potajemnie 24 czarne bobry i 3 wydry, które sprzedał za 450 złotych. Wreszcie porozrzucał „zeremiena" bobrowe, powycinał wkoło nich łozy, a bobrów z rzek tych powystraszał, powypłaszał, tem samem szkód czyniąc na tysiące złotych".

Trzeba wiedzieć, że pod honami rozumiano gniazdo bobrów, w których mieściły się całe ich stada. Bobrownicy, czyli dozorcy nad bobrami starali się rozmieszczać te hony czyli zeremiena według koloru sierści bobrów, a na zimę zaopatrywali gniazda w drzewo klonowe, które służyło im za pokarm. Statut Litewski zabraniał orać pole lub kosić trawę na odległości rzutu kija od gniazda bobrów.

Przy tej okazji daje się ustalić niekiedy, jak większemi były wtedy zwierciadła wód płynących. Hony bobrowe w r. 1564 istniały np. na rzece Wołcie lub w folwarku Ukolsk nad rzeczką, będącą dziś pożałowania godnym strumyczkiem, który lada kura bez obawy przebrnie.

Przez cały wiek XVII spotykamy jeszcze wzmianki o bobrach, lecz zanikają one powoli i w $^1/_2$ XVIII wieku nie widzimy już ich wcale. Szlachetne to zwierzątko padło ofiarą swych zalet futrzanych.

Licznie, trzeba się domyślać, reprezentowane były łosie i rysie.

W r. 1737 Felicjana Wawrzecka składa skargę do sądów podkomorskich przeciwko biskupowi Wileńskiemu Michałowi Zienkowiczowi, w której obok innych pretensyj zaznacza, że uczyniła wizję pozabijanych przez strzelców X. biskupa łosi na drodze z Widz do Antokola. Dziś ta droga biegnie w miejscowości bezleśnej, niemal stepowej. Jak liczne musiały być te rogacze, świadczy fakt następujący. W inwentarzu sapieżyńskim z r. 1643-go rozkazuje się poddanym: „Perły o pewnym czasie zbierać z przystawem dwornem i liczbę z nich czynić. Ponieważ ze względu na szerokość geograficzną brasławskiego powiatu ani na chwilę nie mogłem przypuścić, by byłyby to perły mórz egzotycznych, więc zacząłem szperać po słownikach, aż ustaliłem, że

[1]) Kamień = 40 funt. litewskich = $36^1/_2$ f. rosyjskim.

pod tą nazwą rozumiano wyrostki na rogach łosiczy jeleni, corocznie strącanych przez te zwierzęta pocieraniem o drzewa. Rogi te mielono i używano, jako bardzo poszukiwany przez ówczesną medycynę środek leczniczy.

Co do rysi, to wzmianki o nich też nie są rzadkie: w r. 1643 w testamencie przekazuje Józef Korsak ferezję, podszytą szlamami rysiemi, delję na nóżkach rysich i oddzielnie grzbietów nowych rysich 16.

Wogóle dzisiejsza moda na różnorodne skórki panowała i wtedy. Karmazyni używali skórek sobolich, piesaków, norek, gronostajów, na ubrania zaś mieszczan szedł zwierz podlejszy w rodzaju lisów i popielic, aczkolwiek i szaty białogłowskie mieszczanek dziśnieńskich też nieraz upiększały sobole ogonki. Charakterystycznem jest, że tak często w regestrach futer spotykane sobole ani razu nie figurują w inwentarzach majątków i innych aktach. Trzeba myśleć, że soból tu nie gościł, a przywożono go skądinąd.

Lecz nietylko karmazyni i mieszczanie nasi ubiegali się o futra, skóry i mięso „zwierzynne", — a też i stan duchowny był bardzo o nie dbały. Znajdujemy szereg procesów tego rodzaju, wytaczanych przez x. x. karmelitów bosych klasztoru głębockiego. W jednym wypadku skarżą się oni na Korsaka, że ten zbił trzech strzelców księżowskich, tropiących łosia w puszczy swilskiej, odebrał i połamał im dwie ptaszyny czyli fuzje małokalibrowe i zabił psa zwierzynnego, szczególnie domagają się księża kary za zabicie psa „według taxy w statucie opisanej ". W drugim wypadku oskarżają Buynickiego, że w ich własnej puszczy hołubickiej zwierza i ptactwo niszczy, muszkiety i ptaszyny strzelcom odbiera, a sam łowy niemal codziennie urządza, zboża, jarki i jęczmiona bezwzględnie tratując. To znowuż, że poddani Radziwiłłowscy skradli im ustawione na wilka żelaza razem z wilkiem wpadniętym, albo że poddani p. Chmielewskiej podczas urządzonej przez x. x. bosaków obławy na niedźwiedzia, złośliwie go wypłoszyli, zwierz wymknął się, czem księżom wielką krzywdę uczynił.

(C. d. n.) *Otton Hedemann*

LEGENDY O PTAKACH

Przekład z włoskiego Stelli Olgierd

(c. d.)

Nimfa piękna, jasnowłosa śpiewała na jednej z wysp Kanaryjskich pieśni o bohaterach i pochwały na cześć bogów. Ale jakaś zwarjowana pijaczka nie chciała dłużej słuchać jej śpiewu i rzuciła się na nią, bijąc kijem i kamieniami. Nimfa wezwała wówczas na pomoc bogów, na których cześć wyśpiewywała pochwały i ci zmienili ją w k a n a r k a.

Pewien okrutny bandyta, mieszkał wraz z małżonką na skale górującej nad głęboką doliną i grabił wszystkich podróżnych. Bogowie, znudzeni skargami śmiertelników, którzy błagali o pomszczenie ich, zeszli na ziemię i przebrani za bogatych podróżnych, zbliżyli się do skały. Bandyta rzucił się na nich, lecz został zamieniony w drapieżnego ptaka, a mianowicie s o k o ł a. Małżonka nadaremnie przyzywała go dzień i noc. Wówczas poczęła przebiegać urwiska, szukając go wszędzie; sokół, ujrzawszy małżonkę, krążył ponad nią, ta jednak, przerażona, rzuciła się ze skały. W chwili kiedy spadała bogowie przemienili i ją w sokoła; w ten sposób połączyła się z mężem i oboje zamieszkali w rozpadlinach skały.

Król Piko tkliwie miłował małżonkę. Tymczasem zakochała się w nim czarodziejka Circe. Przyjąwszy na siebie postać dzika, pociągnęła za sobą króla Piko, który właśnie polował, w największą gęstwinę lasu i tam ukazała mu się w całej swej krasie, pragnąc go usidlić i rozkochać. Ale Piko odepchnął ją, a wówczas czarodziejka zmieniła go w d z i ę c i o ł a.



Fot. A. Górecki

We wrześniu

Słowik, jaskółka, dudek i szczygieł powstały ze strasznej tragedji Pronji i Tereusza. Tereusz, małżonek Pronji, zakochał się w siostrze swej żony, Filomeli. Zniewolił ją, potem zaś kazał jej obciąć język, aby go nie oskarżyła. Ale Filomeli udało się powiadomić Pronję o zniewadze, jaka ją spotkała. Ta, aby się pomścić, zabiła syna Tereusza, Itysa i dała mu go zjeść. Kiedy Tereusz dowiedział się, jak okropną podano mu potrawę, rozwścieczony i zrozpaczony rzucił się na obydwie kobiety, ale bogowie zamienili je: Pronję w s ł o w i k a, Filomelę w j a s k ó ł k ę, Tereusza w d u d k a, a Itysa w s z c z y g ł a.

Ceikus był mężem Alcyony. Udał się do Delfów, aby zapytać o wróżbę Apollona, tymczasem okręt który go wiózł zatonął, a Ceikus zginął. Alcyona ujrzała we śnie scenę zatonięcia okrętu. Pospieszyła tedy na wybrzeże i ujrzała trupa małżonka, unoszonego na falach. Na ten widok rzuciła się w morze, aby znaleźć śmierć tam, gdzie i Ceikus, bogowie jednak zamienili ją w ptaka, który nosi nazwę z i m o r o d k a*).

Nisus wytrzymywał długo oblężenie Minosa w Megarze. I gdyby Nisus miał do końca na głowie złoty włos, miasto byłoby oparło się oblężeniu. Tymczasem Scylla, córka Nisusa, zakochawszy się w Minosie, obcięła ojcu w nocy złoty włos i oddała miasto Minosowi. Ten jednakże, oburzony niecnym postępkiem Scylli, odepchnął ją od siebie, wskutek czego rzuciła się w morze. Bogowie zamienili ją w s k o w r o n k a. Nisus, który z wysokości wieży obserwował wyrodną córkę, sam również rzucił się w przepaść i został zamieniony w s o k o ł a, który nieustannie odtąd prześladuje skowronka.

Kiedy Ibikus, największy swego czasu poeta i śpiewak, szedł pewne-

*) Po grecku „alkione" (przyp. tłum.).

go razu do teatru, napadli nań dwaj rozbójnicy okradli go i zabili. Ibikus, umierając, ujrzał przelatujące żórawie i wykrzyknął ku nim:

— Żórawie, pomścijcie mnie!

Po kilku miesiącach, kiedy właśnie w teatrze wykonywano pieśni nieodżałowanego Ibikusa, na horyzoncie ukazały się żórawie. Dwaj rozbójnicy, którzy znajdowali się również między widzami w teatrze, wykrzyknęli:

— To żórawie Ibikusa!

Żórawie nadleciały ku rozbójnikom, ci zaś, którzy będąc w pobliżu, słyszeli okrzyk rozbójników oskarżyli ich. Ujęto ich tedy, osądzono i kiedy przyznali się do zbrodni, stracono.

Na zakończenie legend pogańskich, przytoczę jeszcze legendę o dzięciole, jaką opowiada Michelet:

W czasach, kiedy Republika poczynała już chylić się ku upadkowi, zatrwożył się lud rzymski pewnego dnia, ujrzawszy dzięcioła, który usiadł na forum, na trybunie, tuż pod dłonią pretora. Mieszkańcy wzruszyli się tem głęboko i dali się opanować smutnym myślom. Przybyli wezwani wróżbici, którzy orzekli, że jeżeli ptak odleci zaraz, niezatrzymany — zginie republika, jeżeli zaś pozostanie, niebezpieczne to jest tylko dla tego, który go trzyma w ręce, to jest dla pretora.

Urzędnik sądowy, którym był Eliasz Tubero zabił ptaka natychmiast; sam też umarł wkrótce a republika przetrwała jeszcze dwa wieki.

Przejdźmy teraz do legend chrześcijańskich.

Dokoła krzyża Chrystusowego kwitnie sześć legend.

Puhacz był jednym z najładniej śpiewających ptaków. Kiedy ukrzyżowano Chrystusa, był przy tej strasznej scenie i puhacz; od tej pory znienawidził światło słoneczne, przestał śpiewać, a zamiast trylów, z gardła jego wydobywa się jakieś posępne jęczenie.

Przy ukrzyżowaniu Chrystusa była także ptaszyna szarawo-zielona. Widząc wieniec z cierni dokoła głowy Umierającego, usiłowała wyrywać ciernie wbijające Mu się w czoło. Jeden z cierni zranił ptaszka a krew poplamiła całą jego pierś; plama ta pozostała nazawsze, aby przypominać jego litość. Od tego dnia ptaszek nazywa się — raszką.

Wrona była najpiękniejszym z ptaków. Miała prześliczny czub na głowie a ogon mógł ubiegać się o pierwszeństwo z ogonem pawia. Ujrzawszy raszkę, która usiłowała wyrywać ciernie, i rozpaczającego puhacza, poczęła się z nich naśmiewać. A przytem wyśmiewała się także z Konającego. Jezus ją przeklął; wrona utraciła wspaniałość upierzenia i czub: ogon się zmniejszył i ptak — uważany odtąd za ptaka nieszczęścia — przybrał kolory żałobne.

Również i jaskółki, ptaszęta szare (stworzył je Jezus z figurek z gliny, które ulepiły dzieci, a jakaś noga złośliwa chciała porozgniatać) latały dokoła krzyża, piszcząc z żałości. Przystroiły grzbiety głowy, skrzydła i ogonki, w czerń, na znak żałoby, a na czubkach i na piersi ukazała się barwa zastygłych kropli boskiej krwi.

Legenda o gąsiorku mówi, że on to wieńczył ciernie Zbawiciela.



Legenda powstała prawdopodobnie ze zwyczaju nabijania owadów i małych ptaszków na ciernie.

Przy ukrzyżowaniu Jezusa był także przysadkowaty ptak, o silnym dziobie. Chciał wyrwać gwóźdź, który przeszywał boską ręką, i przy tym wysiłku dziób mu się wykrzywił; od tej pory pozostał z dziobem na krzyż i nazywa się dlatego krzyżodziób.

Mysi królik jest przedmiotem wielu legend. Przytoczę tutaj te tylko, które do pewnego stopnia mogą być podciągnięte pod nazwę „chrześcijańskich".

Święty Kalikst pracował w swej winnicy. Zmęczony i zgrzany od ciężkiej pracy, zdjął z głowy kaptur i powiesił na drzewie. Mysi królik zniósł w nim jajko. Święty, zdziwiony lecz i ucieszony, spędził noc, modląc się i dziękując Panu Bogu.

Święty Malo pozwolił mysi-królikowi założyć gniazdko w zwojach swego płaszcza i wysiedzieć tam pisklęta. Święty Kewin, mnich bretoński modlił się z dłońmi złożonemi w kształcie czarki. Mysi królik zniósł tam jajko. Święty Dol, słysząc, że dzikie ptaszki czynią wielki hałas i przeszkadzają tem braciom, jego towarzyszom, zatopionym w modlitwie, nakazał im milczenie i oddalił je, zakazując powracać. Na ich miejsce sprowadził mysie króliki, które nie czyniąc hałasu, rozweselały dom boży.

(D. c. n.) *Luigi Ghidini*

KREW NA ŚNIEGU

(Feljeton myśliwski)

Ciąg dalszy

Jasiulko był na polowaniu pierwszy raz. Bywały w lasach polowania co rok, ale jeszcze nigdy nie zgoniono tyle ludu do naganki. Widać teraz przyjechali jacyś wielcy panowie, że dla nich aż tak gęstym łańcuchem ludzkim opleciono las. Chłop od chłopa stał o pięć kroków, to jakież stworzenie między nimi się prześlizgnie? Wszystko musi pójść na myśliwych.

Gajowi surowo nakazywali ciszę, więc ludzie stojący nieopodal siebie tylko półgębkiem gwarzyli.

— Oj bieda z tym śniegiem — frasował się stary Matusiak. — Tu na równem miejscu poza kolana, a gdzieniebądź w wądole trafi się po pas. Choć mróz siarczysty, ale koszula przylepi się do grzbietu, nim się taki szmat lasu obłazi.

— Pięknie nas rozstawili—mruczał drugi gospodarz, Paździor, wielki, że głowę w każdej chałupie o belki trącał. — Rychtyk jak tyraljerę na wojnie. Ino że do nas nikt strzelać nie będzie, a tylko do tej biedoty leśnej, co ją i tak mróz i śnieg trapią. Całkiem wojna mi się przypomina, ale wtedy człowiek był, jak ta zwierzyna na polowaniu. Kazali iść naprzód, a niemiec strzelał. Naprzód iść było źle, a wtył też nielepiej, bo ztyłu gnali nas kozaki i żandarmy, ot, nieprzymierzając, jak my teraz tę zwierzynę gnać mamy. — Zawszeć to polowanie nie bez pożytku dla ludzi — dowodził znów jeden z gospodarzy. — Ubiją jednego drugiego wilka, to nie będzie już takiego strachu latem o chudobę. Dzikom też nie przepuszczą, a i to dobrze, bo te ścierwa straszne szkody w polu robią.

— Ba, ba — dorzucił stary Matusiak — ale i żadnemu koziołkowi też się nie pokłonią grzecznie, a zając nieborak także z duchem nie ujdzie.

— Nie pożywią się na zającach — roześmiał się Paździor — niema ich zawiele. A toć nasz naród wioskowy na druty je wyłapał.

— Zostało i na pańskie polowanie, zostało — obstawał Matusiak przy swojem.

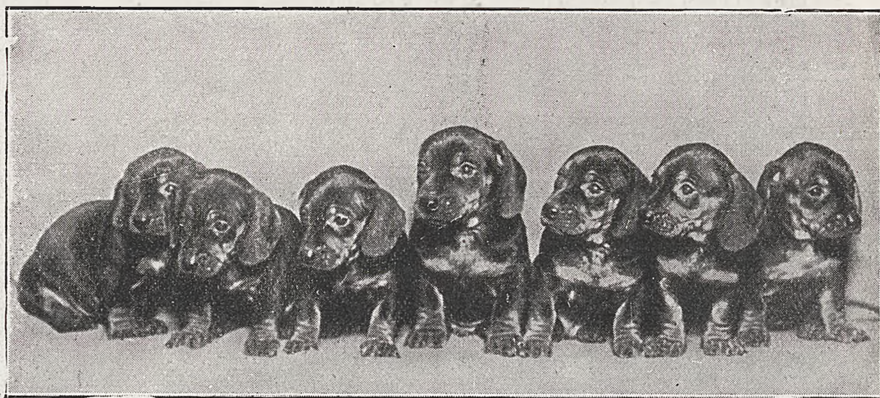
— O Jezu! — jęknęło coś w Jasiulku — będą strzelać do koziołków! A to za co?! Jakoś sens tego polowania nie mógł się w jego głowinie pomieścić. Rozumiał dobrze potrzebę zabicia wilka, bo to był największy wróg dla niego, jako pastucha wioskowego. Łońskiego roku zeżarły mu te bestje ze stada dwoje cieląt, a on przecie nigdy nie spał i strzegł dobrze.

Dzik też stworzenie niemiłe, ludziom w polu szkodne, niechby i jego tam... Ale poco koziołka bić? Zaco? Dlaczego? Matko Boska! Moje koziołki!... Jasiulko pasał bydło po całym lesie od kilku lat. Dobry był z niego pastuch. Niedość, że nigdy krów w lesie nie pogubił, ale i żadnej nie ukrzywdził, chodził za chudobą, jak za swoją własną, obierał z kleszczy, zawsze w porę do wody pędził. I nietylko krowy uważał za swoje stado. Tak się poznajomił z lasem, że wszelka żywina, siedząca po gęstwinach wydawała mu się bliską, jak ta krowa z obory. Miałci on już widać jakby wymalowaną na sobie poczciwość, że go żadne zwierzaki nie bały się tak, jak innych ludzi.

Zdarzało się, że stadko sarn chodziło między jego bydłem nieraz całemi godzinami. Patrzyły na niego te leśne stwory swemi wielkiemi prześlicznemi oczami wcale nie jak na człowieka, a chyba, jak na te krowy, z któremi się pasły.

Żadnego strachu nie miały przed nim nawet kiedy się ruszał, ino na jakieś parę kroków podejść do siebie nie dawały,

(D. c. n.) *Ludwik Andrzejewski*



Kto wymyśli dla nich najładniejsze imiona?



Fot. Fr. Chorzewski

Podczas, gdy inni polowali bez wyniku, hoża wołynianka „upolowała" kosz „prawdziwców"

O DAWNYCH I OBECNYCH ZWIERZYŃCACH.

Zbierając dla celów naukowych materjał o dawnych i obecnych zwierzyńcach w Polsce, upraszam jak najgoręcej wszystkie osoby, którym jest wiadome, że ktoś z obywateli ziemskich ma lub miał przed dawnemi laty zwierzyniec, o łaskawe dokładne podanie mi, gdzie był ten zwierzyniec, oraz wszelkich innych bliższych szczegółów.

Proszę też o podanie połaci lasów, leśniczówek, zaścianków zwanych „zwierzyńcem", wreszcie miast, gdzie są ulice zwierzynieckie i t. p.

Za wszelkie bliższe dane o tem, oraz za wskazanie dzieł, w których znaleźć można choćby najdrobniejsze wzmianki o dawnych zwierzyńcach, będę mocno zobowiązany, dając wyraz mej wdzięczności w przedmowie pracy, którą przygotowuję.

Na razie za łaskawą życzliwość i cenną pomoc składam zgóry w imię dobra nauki szczerą podziękę.

Józef Władysław Kobylański,
Kapitan
Adres: Warszawa — Żoliborz, Drużbackiej 9/I p.

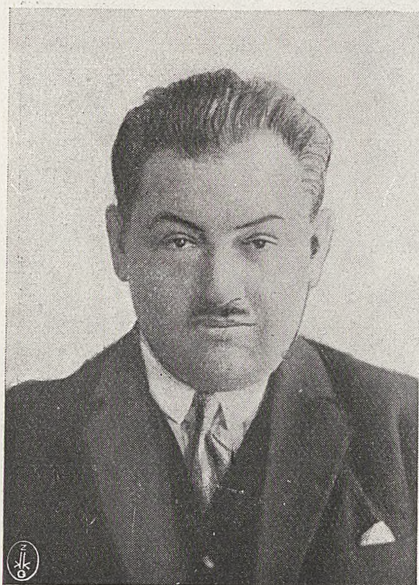
Oddanie hołdu obrońcom Woli w 100-ną rocznicę obrony

Z MIESIĄCA

W STOLICY I W KRAJU

Uchwałą Rady Ministrów wprowadzone zostało w sądownictwie karnem postępowanie doraźne. Powodem wprowadzenia sądów doraźnych jest znaczne pogorszenie się stanu bezpieczeństwa publicznego, czego dowodem są coraz częściej powtarzające się napady bandyckie i terrorystyczne, oraz systematycznie uprawiana akcja sabotażowa. Rozwydrzenie mętów w stolicy doszło do tego, że napadają już w biały dzień w ruchliwych częściach miasta.

W sądach doraźnych, prócz znacznego uproszczenia procedury i skrócenia terminów, co wpływa na szybkość ukarania występku, stosowane są surowsze kary, niż normalne. I tak zbrodnie, które normalnie zagrożone są karą 10 — 15 lat więzienia, w postępowaniu doraźnem mogą być ukarane karą śmierci lub bezterminowem więzieniem.



Ś. p. Tadeusz Hołówko

29 sierpnia zamordowano w Truskawcu w skrytobójczy sposób posła Tadeusza Hołówkę. Zamierzając następnego dnia opuścić Truskawiec poprosił przełożoną pensjonatu s.s. Bazyljanek o rachunek. Na prośbę przełożonej wpisał się do księgi pamiątkowej. Na minuty przed spełnieniem ohydnego mordu przyniosła posłowi służąca kompot.

W przeprowadzonej sekcji zwłok posła Hołówki stwierdzono, iż poseł Hołówko ugodzony był 6 kulami z broni krótkiej. Strzały oddane ugodziły ś. p. posła Hołówkę w głowę, 2 zaś w okolicę obojczyka.

Zabójstwo, które przypisują irrydencie ukraińskiej, wywołało wstrząsające wrażenie. Lojalni ukraińcy odczuwają ciężką stratę, jaką ponieśli przez śmierć pioniera porozumeinia obu narodów.

Zebranie delegatów ukraińskich organizacji społecznych wyłoniło komitet dla uczczenia pamięci ś. p. Tadeusza Hołówki pod przewodnictwem prezesa ukraińskiego centralnego komitetu Rzplitej Polskeij, p. Mikołaja Kowalskiego.



Z uroczystości obchodu 100-nej rocznicy obrony reduty wolskiej Fot. W. Pikiel

Rząd zamierza na najbliższej sesji sejmowej wystąpić z szeregiem wniosków ustawodawczych. Wśród sfer urzędniczych nurtują niesprawdzone pogłoski, jakoby rząd zamierzał wnieść również ustawy regulujące sprawy urzędnicze, jakoto pragmatyczną, emerytalną i uposażeniową. Związki urzędnicze żadnych konkretnych wiadomości w tej dziedzinie nie posiadają.

Rada Ministrów uchwaliła: powołanie przy prezesie rady ministrów specjalnego komitetu p. n. Naczelny Komitet do Spraw bezrobocia, który będzie miał na celu przeprowadzenie akcji łagodzenia skutków bezrobocia w okresie nadchodzącej zimy. W skład tego komitetu wejdą przedstawiciele sfer zainteresowanych, społeczeństwa oraz rządu. Komitet będzie mail swe odpowiedniki w województwach, względnie w większych ośrodkach przemysłowych; uprawnienia komitetu znajdą swój wyraz w specjalnym regulaminie, zatwierdzonym przez prezesa rady ministrów. Naczelny Komitet do Spraw bezrobocia podejmie z zainteresowanemi sferami pracodawców i pracobiorców akcję, zmierzającą do zatrudnienia bezrobocznych w okresie zimy 1931/32, oraz zajmie się zorganizowaniem na szerszą skalę obecnej pomocy doraźnej dla bezroboczych w naturze (dożywianie, opał, dożywianie dzieci i t. p.). Ta ostatnia akcja ma być oparta m. in. na środkach ze źródeł następujących: a) fundusze państwowe, przeznaczone obecnie na t. zw. akcję specjalną pomocy dla bezroboczych, prowadzoną za pośrednictwem wojewodów przez samorządy; b) środki, uzyskane w naturze od podatników za zaległe podatki; c) towary, skonfiskowane przez władze celne, a mogące służyć na akcję dożywiania; d) sumy, które przeznaczone zostaną przez skarb państwa z podwyższenia podatku dochodowego; e) sumy, które uzyskane zostaną ze specjalnego opodatkowania taks, pobieranych przez komorników, rejentów i pisarzy hipotecznych; f) dobrowolne składki i ofiary, zbierane na rzecz pomocy dla bezroboczych przez komitety.

Prasa niemiecka jest w dalszym ciągu zaniepokojona propozycjami o polsko-sowiecki pakt nieagresji. Prasa niemiecka ogłosiła „in extenso" oficjalny komunikat Havasa, w którym rząd francuski stwierdza, że rokowania na temat paktu toczyły się między Polską a Rosją już



Pogrzeb ś. p. posła Tadeusza Hołówki Fot. W. Pikiel

od października r. zeszłego, kiedy to Rosja złożyła Polsce propozycję zawarcia paktu, na co rząd polski w grudniu zgłosił gotowość zbadania tych propozycji. Potem Francja zareagowała po raz pierwszy na złożoną konkretnie przez Moskwę propozycję nawiązania kontaktu gospodarczego z Rosją. Komunikat Haasa twierdzi, że rokowania na ten temat między Polską a Rosją kontynuowane będą w Moskwie.

LIGA NARODÓW

Hr. Grawina, Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku przedstawił raport, w którym winę naprężonych stosunków polsko - gdańskich przypisuje nacjonalistycznym zjazdom partyjnym, oraz demonstracjom niemieckich partyj nacjonalistycznych.

Stosownie do uchwał rady Ligi, rząd polski dostarczy sekretarjatowi Ligi odpowiedzi na kwestjonarjusz rozbrojeniowy. Odpowiedź ta składać się będzie z dwu części. Pierwsza zawierać będzie tezy uzasadniające rządania, z któremi delegacja polska wystąpi na konferencji rozbrojeniowej. Druga składać się będzie z tablic, ilustrujących aktualny stan zbrojeń oraz wydatki budżetowe.

Niezależnie od odpowiedzi na kwestjonarjusz, rząd polski zamierza podczas obecnej sesji zgromadzenia złożyć w sekretarjacie memorjał w sprawie rozbrojenia moralnego. Jak wiadomo, zagadnienie to wcale nie zostało opracowane przez przygotowawczą komisję rozbrojeniową, której dorobek w tej dziedzinie posiada olbrzymie luki. Memorjał polski domagać się będzie opracowania i zawarcia międzynarodowych konwencji, mających na celu realizację rozbrojenia moralnego.

Memorjał sugerować będzie konkretne sposoby urzeczywistnienia idei rozbrojenia moralnego przez odpowiednie normy prawne.

Rządowi polskiemu została zakomunikowana nowa skarga do Ligi Narodów, wniesiona przez mniejszość niemiecką w Polsce.

W sprawie skarg ukraińskich Liga Narodów nie zdołała zająć żadnego zdecydowanego stanowiska. Zamiast skargę odrzucić wobec 183 wypadków terroru i sabotażu ze strony rewolucyjnych elementów ukraińskich, komitet trzech zajmuje się nadal niemi.

Okoliczność ta kompromituje zarówno traktat mniejszościowy, narzucony Polsce, jak i samą Ligę, która na mocy tego traktatu ma prawo chronić tylko mniejszości lojalne. Nie ulega wątpliwości, że atmosfera, wytworzona przez utrzymanie się skarg ukraińskich w Lidze, sprzyja poczynaniom wszelkich nieodpowiedzialnych i terrorystycznych elementów ukraińskich.

NIEMCY

Pruskie ministerjum zatwierdziło zarządzenia przymusowe (Notverordnung), dotyczące programu oszczędnościowego. Jeden z punktów zarządzenia przymusowego przewiduje redukcję emerytur państwowych. Emerytury w wysokości 12.000 marek rocznie będą zredukowane od 5 do 10%, odpowiednio do lat służby. Redukcje te obejmują również emerytury jeneralicj i wyższych szarż wojskowych.

Trybunał haski uznał unię celną między Austrją i Niemcami za nielegalną. Obecnie sprawą tą musi z koleji zająć się Liga Narodów. Podobno kanclerz austrjacki Schober wyrzekł się dobrowolnie idei unji celnej z Niemcami. W związku z tem Schober wygłosił odpowiednią deklarację. Koła nacjonalistyczne zwalczają gwałtownie Schobera i Curtiusa, przypisując im winę poniesionej w Hadze i w Genewie porażki.

Położenie gospodarcze Austrji stale się pogarsza i że należy się liczyć z dalszem zaostrzeniem depresji. Sprawozdanie przewiduje też dalszy wzrost deficytu budżetowego w państwie, bo teraz dopiero zaczną się ujawniać w dochodach państwowych następstwa depresji, jaka panowała w ostatnich miesiącach.

Policja wykryła w Norymberdze duży skład broni i amunicji, zawierający m. in. 300 karabinów piechoty, 17 karabinów maszynowych i 12 miotaczy ognia. Poza tem znaleziono wielki zapas sprzętu, niezbędnego do służby łączności. Według doniesień prasy monachijskiej cały ten magazyn broni należał do miejscowej organizacji Stahlhelmu.

ROSJA

Na Kaukazie trwa w dalszym ciągu walka powstańców z komunistami.

Z Moskwy podają, iż w ostatnich czasach została znacznie zaostrzona ochrona osobista Stalina. Obecnie osobistą odpowiedzialność za bezpieczeństwo czerwonego cara ponosi całkowicie zastępca przewodniczącego G. P. U. Jagoda. Wszystkich przybywających do sekretarjatu Stalina — rewidują. Stanowiska szoferów Stalina zajmują obecnie wyłącznie Niemcy-komuniści.

Rosja przeżywa kryzys węglowy. Wskutek masowej ucieczki robotników z Zagłębia Donieckiego, produkcja węgla zmniejszyła się do 50%.

FRANCJA

Francja wydała zakaz wwozu drzewa i wina. Zakaz, który uważany był za tymczasowy, utrzymuje się nadal i niema zamiaru cofnięcia go.

Niemcy zaprotestowali przeciwko temu, twierdząc ,że zarządzenie to sprzeczne jest z postanowieniami traktatu handlowego francusko-niemieckiego. Interwencja rządu niemieckiego w tej sprawie nie odniosła jednak pożądanego skutku.

WATYKAN

Watykan doszedł do porozumienia z rządem włoskim. Musolini wystosował z tego powodu list do Papieża, w którym wyraża zadowolenie z powodu osiągniętego porozumienia i zapowiada swoją bliską oficjalną wizytę w Watykanie.

Pomiędzy rządem hiszpańskim a Watykanem toczą się również intensywne rokowania, jednak za wcześnie byłoby mówić o zawarciu konkordatu.

JUGOSŁAWJA

Jugosławja otrzymała nową konstytucję, przywracającą ustrój parlamentarny.

Historyczny akt ogłoszenia nowej konstytucji poprzedzony był utworzeniem gabinetu narodowego, do którego weszła, poza członkami dawnego rządu, pewna liczba osobistości, odgrywających pierwszorzędną rolę w życiu politycznem kraju. Izba posłów będzie obierana na podstawie powszechnego bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego. Mandaty posłów mają trwać 4 lata. Izba będzie się zbierała corocznie w dniu 20 października. Senat ma się składać w połowie z członków mianowanych przez króla, a w połowie z członków obranych przez naród. Językiem urzędowym będzie zarówno serbski, jak chorwacki i słoweński.

GRECJA

W Grecji wybuchły groźne pożary lasów. W Attyce wybuchł pożar w pobliżu miejscowości, w której mieści się letnia rezydencja prezydenta Grecji.

Walka z pożarem jest utrudniona z tego powodu, że wszystkie drogi znajdują się w strefie, objętej pożarem. Cztery wioski musiano ewakuować. Według dotychczasowych danych, niema ofiar w ludziach, zginęło jednak bardzo wiele żywego inwentarza.

Według dotychczasowych obliczeń spaliło się około $1 \frac{1}{3}$ miljona drzew, przeważnie sosen.

ŁÓDŹ PODWODNA NAUTILUS

Łódź podwodna Nautilus, na której kapitan Wilkins przedsięwziął podróż do bieguna północnego, przysporzyła wiele trosk rządowi norweskiemu i wszystkim interesującym się wyprawą. Szereg dni o łodzi podwodnej nie było żadnej wieści. Ostatnio łódź ta zawitała do portu Adrem Bay na Spitzbergu. Załoga zdrowa, jednak łódź jest w opłakanym stanie: kadłub w wielu miejscach uszkodzony, wskutek czego łódź straciła równowagę i do portu wpłynęła bokiem. Kapitan Wilkins zaniechał wyprawy do bieguna i po przeprowadzeniu naprawy łodzi, zamierza powrócić na południowe wybrzeże Norwegji.

Esbe

Ś. P. ALEKSANDER OSIECKI

W dniu 18 maja 1931 zmarł w Białymstoku ś. p. Aleksander Osiecki, wychowaniec Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach.

Urodzony w r. 1860 w Radziwiłłowie, ziemi Wołyńskiej, ukończył szkołę realną w Jekaterynosławiu w 1877 r. i klasę uzupełniającą przy szkole realnej w Równem. W roku 1880 wstąpił do Instytutu w Puławach na wydział leśny, który ukończył w r. 1883. Pełnił obowiązki leśniczego w Suwalszczyźnie, następnie w ciągu z górą 20 lat był nadleśniczym w Wołogodzkiej i Tambowskiej guberni.

W 1922 r. powrócił do Polski i pracował jako Komisarz Ochronny Lasów w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku.

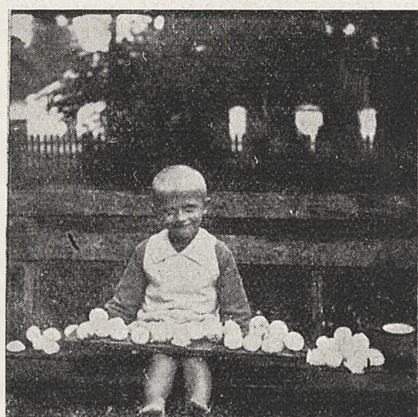
W 1927 r. przeszedł w stan spoczynku.

W zmarłym żegnamy prawego i zacnego człowieka, życzliwego kolegę, który pozostawił po sobie najlepszą pamięć.

Z KRAJU



Potęga Polski na własnem morzu. Wytwarzanie zasłony dymowej podczas ćwiczeń bojowych kontrtorpedowca „Wicher"



W Albertynie dnia 5 września spadł grad wielkości gęsiego jaja





Popis 12-tu chórów wiejskich I-go powiatowego Święta Pieśni w Święcia-nach. Na prawo: Józef Kiszkurno (Polska), mistrz świata i Europy w strzelaniu do rzutków, oddaje strzał



Święto żołnierza w 21 bataljonie K. O. P. w Niemenczynie

WŚRÓD KSIĄŻEK

Tarnawska R.: „Kosowska Kuchnia Jarska". I przepisy. II objaśnienia higjeniczne d-ra A. Tarnawskiego. Rycin 40. Cena w oprawie sztywnej zł. 12, w oprawie płóciennej zł. 15.

Dzieło to zawiera wszelkie przepisy przyrządzania potraw jarskich w tak rozległej skali i tak smacznych, jak dotychczas jedynie w słynnym Zakładzie Kosowskim można było spotkać. Przepisy są ułożone jasno, wyraźnie objaśnione, proporcje starannie dobrane, w trudniejszych wypadkach objaśnione ryciną.

Najważniejszą jednak cechą „Kosowskiej kuchni jarskiej" jest oparcie jej na podstawach naukowych nowoczesnej fizjologji, higjeny i chemji. Książka pp. Tarnawskich jest pierwszem polskiem dziełem, poświęconem higjenie odżywiania, dającem opis wartości odżywczej i działania w organiźmie wszystkich ważniejszych pokarmów.

Będzie ona pożyteczna zarówno dla zdecydowanych zwolenników diety bezmięsnej, jak i dla domów o odżywianiu mieszanem, którym da urozmaicenie i zdrowie.

Zygmunt Kisielewski. Doktór Paweł. Powieść. Warszawa, 1931. Skład Gł.: Dom Książki Polskiej.

W nieplewionym ogrodzie naszego piśmiennictwa lat ostatnich książka Kisielewskiego jest prawdziwym białym krukiem. Przypomina nam, że posiadamy pisarzy, mogących nas godnie reprezentować wobec Europy. Z głębokiem, estetycznem zadowoleniem przeczytałem „Doktora Pawła". Czy jednak zrozumiałem go zgodnie z myślą autora? Raczej, nie. Dla Kisielewskiego zasadniczą treścią był, jak mam wrażenie, problem filozoficzny. W tym celu stwarza postać docenta biologji, doktora Pawła, uczonego o poglądzie na świat ściśle empirycznym, a co za tem idzie, materjalistycznym, każe mu mieć ukochaną nad życie żonę i wreszcie żonę tę z samym początkiem powieści uśmierca. Pod wpływem tego ciosu, a następnie rozmów z przyjacielem, lekarzem prowincjonalnym, społecznikiem i człowiekiem wierzącym, w psychice Pawła dokonuje się przeobrażenie poglądów dotychczasowych. Kiedy ocknąwszy się z apatji powraca do pracy staje się z katedry rzecznikiem spirytualistycznego ujmowania zjawisk, co prowadzi wreszcie do konfliktu z przedstawicielami oficjalnej wiedzy uniwersyteckiej.

Nie możemy się oprzeć wrażeniu, że nad istotny dla autora problem filozoficzny wysuwa się drugi — psychologiczny, a raczej psychopatologiczny. Dokładnie analizowany stan Pawła po śmierci żony posiada wszelkie cechy psychonewrozy o iście freudowskiem podłożu seksualnem, o czem świadczyłyby reminiscencje pierwszego pocałunku i doznawane uczucie „jakiegoś występku, że kocha ją i posiada, jak uprawniony do tego małżonek". Coś w sferze seksualnej doktora Pawła zdaje się w nieporządku. Jakiś traumatyzm psychiczny. A idąc w dalszym ciągu tą drogą, skłonniśmy uznać w przeobrażeniu psychicznem rodzaj psychozy, będącej jak inne tego rodzaju zjawiska partologiczne ucieczką od rzeczywistości, w której nie możemy urzeczywistnić naszych pragnień.

Samo dzieło pod względem literackim posiada wysokie walory. Fakt, że możemy pod różnym kątem widzenia na nie patrzeć jest tylko jedną zaletą więcej. Tak zresztą sądzi i sam autor pisząc w przedmowie: „Moją polityką jest pisać. Pisać jak najlepiej". W takim razie Kisielewski jest „politykiem" dużej miary. Jest przedstawicielem wielkiej kultury literackiej.

S. Essmanowski

Mierzejewski, Baran, Humen. „Zasady nauczania lekkiej atletyki". Warszawa, 1931. Cena 5 zł.

Wśród różnych dziedzin sportu na miejsce naczelne wybija się lekka atletyka ze względu na wybitne, osiągane przy jej pomocy korzyści fizyczne oraz wpływ na kształcenie woli — czynnika podstawowego charakteru.

Uprawianie jej często napotykało dotychczas na niepowodzenia i trudności z powodu małej ilości kierowników - instruktorów i trenerów, odpowiednio przygotowanych, oraz brak dobrych podręczników, poświęconych tej dziedzinie.

Podstawową rzec można klasyczną w tym kierunku książką, jest praca zbiorowa trzech wybitnych teoretyków i praktycznych znawców sportu lekkoatletycznego p. t. „Zasady nauczania lekkiej atletyki".

Zawiera ona metodyczne zestawienia materjału do nauczania lekkiej atletyki.

Wybitna ta praca stanowi cenny dorobek dla naszego świata sportowego. Przyniesie ona niewątpliwe korzyści nietylko instruktorom, ale i ćwiczącym się w tej gałęzi sportu.

Witold Bublewski — „Kajakami na szlaku wodnym" (organizacja wycieczki). Cena 1.50 zł.

Sport kajakowy, rozwinięty szeroko zagranicą, w Polsce zaczyna dopiero stawiać pierwsze kroki.

Jest on bodaj najprzyjemniejszym rodzajem sportu letniego, który dostarcza wiele wrażeń i przyjemności.

Dotychczas dawał się u nas odczuwać brak odpowiedniego podręcznika, któryby spełniał rolę przewodnika dla kajakowców, udających się na wycieczki.

Lukę tę wypełnia obecnie praca W. Bublewskiego p. t. „Kajakami na szlaku wodnym", wydana przez Główną Księgarnię Wojsk.

Autor, praktyk z dużem doświadczeniem, podaje w niej wszystko, co jest związane z potrzebami turystyki kajakowej. Stąd stanowi ona doskonały przewodnik podający najdrobniejsze szczegóły technicznego wyposażenia i przygotowania jak i sposób zachowania się podczas podróży.

Kolejno omawia przygotowanie, cel, kosztorys, marszrutę, opis szlaku, wybór kajaka, formalności paszportowe, ulgi transportowe przy transporcie kajaka, wyposażenie wycieczki, pakowanie i wiele innych zagadnień.

Do pracy załączono szereg rysunków poglądowych, tablicę sygnałów, wykaz związkowych towarzystw wioślarskich w Polsce, harcerskich drużyn żeglarskich oraz mapkę hydrograficzną Polski z oznaczeniem istniejących klubów i drużyn wodnych.

Praca ujęta jest niezwykle przystępnie, prosto i popularnie. Jest ona jako informator wprost konieczna dla każdego zwolennika turystyki wodnej.

Nadmienić należy, że stanowi ona 21 tomik popularnej „Bibljoteczki Sportowej'.

Wszystkie trzy wydawnictwa — nakładem Głównej Księgarni Wojskowej.

Zaleski A. „Krótki podręcznik pływania". Warszawa 1931. Cena zł. 1.

Pływanie jest jednym z najprzyjemniejszych i najzdrowszych sportów. Rozwija on śmiałość, wytrwałość, siłę woli, wyrabia pewność siebie, hartuje organizm i zapewnia jego sprawność.

Sport ten był ceniony nawet w starożytnym Rzymie, gdzie nieznajomość pływania była traktowana jako objaw beznadziejnej niezdarności i niedołęstwa. Obecnie zagranicą sport ten zyskał szerokie rozpowszechnienie, zwłaszcza w Ameryce, gdzie wysunięto postulat, że każdy młody Amerykanin musi umieć pływać i gdzie sport pływacki jest przedmiotem nauczania w wielu uniwersytetach. U nas pod tym względem jest dużo do zrobienia, gdyż sport ten nie znajduje jeszcze należytego zrozumienia, zwłaszcza wśród starszego społeczeństwa.

Istnieje kilka stylów pływania, a więc tradycyjna „żabka", trudgen crawl i inne. Ostatni z tych stylów zyskuje coraz bardziej uznanie, gdyż jest to najszybszy i najmniej męczący sposób pływania, a zarazem najłatwiejszy do nauczania. Przy nauce pływania dużą pomocą są odpowiednie podręczniki, jeden z nich ukazuje się obecnie na rynku księgarskim, pióra inż. Zaleskiego pod powyższym tytułem. Nazwisko autora, znanego pioniera sportu pływackiego, mówi za siebie i już przesądza poniekąd o wartości podręcznika. W podręczniku tym, ujętym niezwykle popularnie, autor omawia urządzenie taniej pływalni, naukę i styl pływania, zasady zaprawy, skoki, zawody, a wreszcie ratowanie tonących. Jest on zwolennikiem Crawla, przeciwnikiem zaś żabki, uważając ją słusznie za wadliwy sposób pływania. To też w omawianej pracy prawie wyłącznie uwzględniony jest crawl. Na końcu książki podano przepisy co do ratowania tonących. Uzupełnia ją 23 rysunków. Zarówno przystępny wykład, oparty na najnowszych wiadomościach i bogatem doświadczeniu autora jak i niska cena podręcznika (1 zł.) sprawiają, że powinien on znaleźć się w rękach jak najszerszych warstw mieszkańców miast i wsi, tem bardziej, że sport pływacki posiada znakomite właściwości higjeniczne, wspaniale rozwija mięśnie, płuca i serce oraz jest niejako wstępem do innych sportów jak wioślarstwo, żeglarstwo i t. p. Wspomnieć również należy o wysokiej wartości społecznej pływania, jako środka ratowniczego w wypadkach tonięcia.

L. P.

ELYZEUM W ŁONIE WÓD

Setki głów samczych żabich, z wody wystających,
Setki mieszków gardłowych, melodją ciżb wrących,
Ciepłą, jak staw, jak noc jest, jak gwiazdy, ochoczą.
Raptem streszcza się w słowach dwuch: żaby rechoczą!
Śpiewające wysepki! — jedna, druga, trzecia...
Coniemiara artystów tych z przed miljonlecia
Siedzi wszędzie na wodzie, widać, gęstej dosyć,
By je nosić — i nuże chwałę Bogu głosić!
Gdy tak sąsiadce, czy też Bogu się przymila
Śpiewak, wybucha między niemi krotochwila.
Śpiewak zoczył takiego, jak i on, śpiewaka,
Siedzącego na wodzie, takusieńko kwaka!
To mu przeszkadza... śpieszy naprzód i obala
Sprawcę głosu wrogiego, alias, rywala.
Zamieszanie chwilowe, bulgot, rywal znika,
Trącon w podbrzusze łapką albo do jaszczyka
Podobną paszczką. — I znów żwawo wre kapela,
Co wygrywa po stawach od Króla Popiela.
W onej wodnej gospodzie bezpiecznie jest żabom,
Bezpiecznie trubadurom, co płeć wielbią słabą
Śpiewaniem nocnem... Od psót, co człowiek zamierza,
Broni je tonącego w mroku pas wybrzeża,
Skuteczniej, niż fortece, zasieki i wały!
Jeno księżyc oświetla miłosne kawały,
Gdzie zawiść pierwszorzędną odegrywa rolę,
I zdradza je, te żabie wyczyny, niedole...
A gdy chór się ustali, nabierze potęgi,
Pasji, od stawu barwne głosów wstają wstęgi.
Każdy śpiewak od siebie coś wtrąci i wklei,
Jak konfetti, przez tłumy rzucane w Nicei!
To średniowieczem tchnie i tchnie też dzisiejszością.
Średniowieczem, gdy widzisz, jak się nad mniejszością
Śpiewak — trubadur znęca, jak jej praw zabrania
Do wyrażania głosem swego zakochania.
Średniowieczem, gdy widzisz te żabie bastjony.
„Stara baśń", lud w bagnisku cały pogrążony
Przed najazdem sił wrogich!... Gdzie starce, kobiety
Wreszcie? samogrające dzierży w ustach flety,
Jak to ongiś bywało, i oddycha niemi.
Dzisiejszość, bo oczami patrzy okrągłemi,
Jak reflektory nurka, grzbiet, chiton zielony —
Skafander. — A więc lud to dawny, zatopiony!
A staw jest Elyzeum dusz — ich zachodowi
I trzcinom w straż oddanych. Może, kto dopowie...

ALEKSANDER KRASSOWSKI

KWIAT W KOBIECIE A KOBIETA W KWIECIE

Od wczesnych lat jestem krańcowym entuzjastą pięknej kobiety. Zmieniało się tylko moje ustosunkowanie do niej, urabiało pojęcie wybranego typu urody. Pasja ta zrodziła moje upodobanie do kwiatów, jako subtelnego odbicia niewiasty w naturze. Spójrzcie na płomienną różę „la France", na jej aksamitne płatki, dające rozkosz wzrokowi, a wargom skład do całowania. Czyż one nie odtwarzają wam ust ukochanej, natychmiast po upojnym, w zapamiętaniu pocałunku? Popatrz na różaną — cielistą „Opheljç", na jej koloryt, a potem przypomnij sobie pierwsze słowo: — kocham, któreś rzekł wybrance, przypomnij wybiegający czarowny rumieniec z pośród delikatnego tła karnacji. Niechaj was wreszcie otoczy pełnia subtelnego wyglądu i woni stulona „Marèchale Niel", czyż ona z miłością nie ma nic wspólnego? A inne róże od bieli do czerni bez mała, a inne kwiaty — czyż nic wam nie mówią? Jeżeliś sobie nie uprzytomnił jeszcze wszystkiego — to weź czemprędzej bukiet róż i idź do Niej, a prawdę słów moich w impulsie miłości znajdziesz niezawodnie. Odczucie istotnego piękna żywego kwiata zbudziło we mnie w zaraniu odrazę do kwiatu sztucznego. Stąd moja krańcowa nienawiść do pudru, ołówka, pomadki. Kwiat w kobiecie, a kobieta w kwiecie.

Oto moja bojowa dewiza na tarczy.

— — — — — — — —

Pani Ala jest boginią kawiarni. Ma zawsze wokół rój wielbicieli, zapatrzonych i wyczekujących na jej uśmiech, na jej słowo, jakby nic, a jednak wiele mówiące, a najwięcej na grę przepastnych, czarnych źrenic. Pani Ala w kawiarni przemawia najwięcej błyskami ócz, od namiętnego pocałunku do pogardy. Aksamit, nóż, — spojrzenia, które nie zobowiązują i dają możność wyśmiania naiwnego.

Z godnością królowej kawiarni łączyło się ściśle, ba — wypływało, mistrzostwo w kosmetycznem podkreślaniu swojej nieprzeciętnej urody. Nie należałem do jej stolika, aczkolwiek miałem przyjemność znać panią Alę. Pewnego wieczoru, w momencie, gdy przypadkowo była przy stoliku sama, przysiadłem się do niej.

— Jestem zawsze pełen podziwu dla umiejętności osiągania wielkich zwycięstw małymi środkami.

— O czem pan mówi?

— Myślę o tym tłumie wielbicieli naginającym się posłusznie do kaprysu ładnej kobiety.

Aksamitne spojrzenie w odpowiedzi i głos spowity uśmiechem.

— A wie pan co ich wiąże?

— Wiem — prawo przyciągania w słonecznym systemie.

— Takby się zdawało, lecz to jest wyścig, pogoń...

— Za realnym celem — śmiało dopowiedziałem.

— Pozornie, bo cel musi pozostać nieuchwytny, by był dla wielu żywotnym.

— Nie pojmuję.

— A jednak tak jest. Gonią za celem, a chwytają cień, rozumie pan, cień celu.

— A więc gromadna, własna ich mistyfikacja, czy pogoń za mirażem?

— Lepiej i ładniej to drugie, ale daje im to bardzo wiele. Jestem hojna. Czyż taka wizyjność nie daje natchnienia poetom?

— Co za subtelna ironja! Ale ma pani rację, realizm często zabija, gdy wyobraźnia daje szczyty.

Spojrzała na mnie, jakby chciała wyczytać moją myśl.

— Pan nie należy do mojego dworu, dlatego tak otwarcie mówię.

— Nie ulegam gromadnemu pędowi, działa on na mnie zawsze odpychająco.

Roześmiała się całym sznurem ślicznych ząbków.

— Nie chce pan chwytać cienia, ani ulegać wizji?

— Czyż miałbym łowić miraż, mając żywą, pulsującą rzeczywistość przed sobą? — Zrobiła ruch ręką. — Nic z tego!

— A jak się pan na tę rzeczywistość zapatruje? Ale tak, szczerze, jak pan to potrafi.

— Jest tak zwycięsko czarująca, że może najsilniejszego strącić z piedestalu obojętności do swoich stóp. — Pochylenie główki, z najcudowniejszym uśmiechem w moją stronę.

— Ale, — podjąłem dalej — poco ta niezrównana rzeczywistość krzywdzi swoją urodę pomadką, kredką i t. p. rzeczami?

Spojrzała na mnie zaskoczona.

— Panie, pan mówi, jak ktoś z głębokiej prowincji, który się raz na tydzień goli, pełen dobrego mniemania, że jego toaleta jest zupełnie przyzwoita. Brak panu poczucia elegancji i wykwintnego smaku. Kobieta, bez wykończenia rysunku czerwienią, czernią i bielą, jest nieubraną. Rozumie pan nie-u-bra-ną, kobietą, która wyszła tylko z wanny. Niech pan jedzie do Paryża... Albo lepiej — nie, bo z przerażenia skoczy pan do Sekwany i narobi tem kłopotu policji i ambasadzie.

— Pani Alo, tyle oburzenia?!

— Dlaczego pan nie dodał — z karminowych ust? Paru moich wielbicieli odrazu odprawiłam na pierwszą podobną uwagę.

— A reszta?

— Reszta była mądra — nie chciała moich łask tracić. A pan za całą odpowiedź niech patrzy — gorączkowo otworzyła torebkę i, patrząc w lusterko, przesunęła pomadką po wargach.

Byłem zupełnie zdetonowany obrotem sprawy. Bezapelacyjna przegrana, po tak ładnej zapowiedzi!

— Bardzo się miło z panem gawędziło, coprawda z początku, ale nie zatrzymuję pana, bo mój dwór już się zbliża.

Podała rękę. Nie dała czasu na żadną obronę. Przeprosiny i wszelkie moje późniejsze wyjaśnienia były już tylko nekrologiem naszej przyjaźni, a może i znajomości. Potwierdziło to spojrzenie pełne pogardy. Odchodząc, o dwa stoliki dalej, dobiegło mnie, zwrócone już do sztabu, pierwsze półzdanie. — „Wyobraźcie sobie, co za impertynent...” Reszta zginęła w chaosie kawiarni, ale tego najzupełniej mi wystarczyło.

Jan Milewski.

FILATELISTYKA MISYJNA

Rola misyj zagranicznych prowadzonych przez Kościół katolicki posiada nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Misje bowiem nietylko są szerzeniem Królestwa Bożego stosownie do słów Chrystusa: „Idąc nauczajcie wszystkie narody” — lecz zarazem jest pracą nad ucywilizowaniem pogańskich szczepów. Misjonarz każdy nietylko krzewi wśród pogan prawdziwą wiarę a z nią zaszczepia w duszę cały splot pięknych i wzniosłych cnót, lecz również jest pionierem kultury, oświaty i postępu w każdej dziedzinie życia.

To doniosłe znaczenie misyj rodzi zapewne w niejednej duszy gorącą chęć, by śpieszyć misjonarzom z pomocą, ułatwić im ich wielką religijno - kulturalną pracę. Jednym z najłatwiejszych i dostępnych dla wszystkich sposobów wspierania misyj jest współpraca z Misyjną Akcją Znaczkową.

Jest to instytucja, powstała przed dwoma laty w Krakowie, która za cel swej działalności obrała sobie spieniężanie zużytych znaczków pocztowych, nadsyłanych jako ofiary misyjne, by w ten sposób zdobytemi funduszami wspierać polskich misjonarzy, zwłaszcza polską misję w Rodezji w Afryce Połud.

Dzięki coraz bardziej wzmagającej się ofiarności całego niemal społeczeństwa polskiego, Akcja poszczycić się może skromnemi wprawdzie ale pięknemi owocami. Z otrzymanych w tym r. 1,861,200 znaczków, z których 400,700 jest ofiarą starszego społeczeństwa, reszta zaś darem ukochanej młodzieży, sprzedano przeszło 1,300,000 zyskując za nie kwotę 4,748,20 zł. czystego dochodu. Dołączając do tego dochód z zeszłego roku 995,28 zł. otrzymamy sumę 5,065,22 zł. — owoc dwuletniej pracy Misyjnej Akcji Znaczkowej, nie licząc albumów i znaczków w składzie, których wartość prawie podwójnie jest większą od zysków pieniężnych.

Największem poparciem cieszy się Misyjna Akcja Znaczkowa w województwach: krakowskiem, pomorskiem, poznańskiem oraz śląskiem, ale i z innych części Polski znaczną otrzymujemy pomoc. Hojność ofiarodawców dochodzi nieraz do tego stopnia, że nietylko młodzież za zachętą Przew. Księży Prefektów pozbywa się na rzecz misyj swoich pięknych „markowników” ale nawet poważni filateliści kosztowne, nieraz przez całe lata zbierane albumy nadsyłają do Akcji. Dzieci zaś małe przy pomocy mamusi piszą gorące liściki, dołączając do nich uzbierane przez siebie znaczki — na murzynka.

Dzięki tak wielkiej przychylności i coraz bardziej wzrastającej propagandzie Misyjna Akcja Znaczkowa żywi nadzieję, że skutki jej działalności powiększą się kilkakrotnie w przyszłości i staną się potężnem źródłem wspierania polskich misjonarzy.

Znaczek, by posiadał wartość, musi być cały, oprócz pieczęci pocztowej, niczem innem niepoplamiony — ze wszystkiemi ząbkami. Nie należy go zatem oddzierać od koperty, lecz albo wyciąć razem z papierem, albo zmoczywszy w wodzie odkleić. Dalsze spreparowanie znaczka i oznaczenie wartości wymaga fachowej znajomości filatelistyki. W ogólności proces ten polega na oczyszczeniu znaczka z papieru i kleju, posortowaniu według państw, seryj, gatunków — które różnią się bardzo znikomemi, często dopiero przy użyciu specjalnych środków optycznych lub chemicznych dostrzegalnemi znakami — wreszcie na ułożeniu w setki. Spieniężanie znaczków odbywa się bądź hurtownie w wielkich firmach zagranicznych, bądź pojedyńczo po sklepach. Akcja utrzymuje stosunki filatelistyczne z 90 miejscowościami rozsianemi w 46 państwach.

Sprawę zbierania zużytych znaczków pocztowych polecamy gorąco wszystkim miłośnikom misyj katolickich. Otwiera się tu piękne pole działania dla różnych biur, szkół, zakładów i ochronek. Gdyby tak w każdem miejscu znalazła się chętna jednostka, którąby cierpliwie i wytrwale zajmowała się zbiórką i wysyłką znaczków pocztowych — jakiż pożytek odniosłyby stąd misje — ileż dusz byłoby uratowanych!!

Znaczki uprasza się nadsyłać pod adresem: Misyjna Akcja Znaczkowa, Kraków — Kopernika 26.

PRENUMERATĘ WPŁACAJCIE NA KONTO W P. K. O. Nr. 5755!

LEONARD CHOCIŁOWSKI



Ilustrował St. Glewiński

4)

Podał Mirze słuchawkę i wyszedł bez słowa. Błądził zirytowany po ośnieżonych alejach Volksgartenu, siląc się na spokój. Czuł, że nie odzyska go tak łatwo. Poraz pierwszy też od chwili wyjazdu pomyślał o opuszczonym domu. Żal mu się zrobiło dzieci, za któremi tęsknił bezwiednie. Spostrzegł się w pewnej chwili, że myśli o żonie, która naraz nabrała dlań jakgdyby nowych wartości. Kobiety tej mógł być przynajmniej pewny.

Od pamiętnego incydentu, Mira coraz częściej wymykała się teraz na miasto, skazując Oleszę na kilkugodzinną samotność i udrękę. Pewnego razu dostrzegł ją przypadkowo u Sachera, w towarzystwie jednego z owych panów, spotkanych w Praterze. Zapytana, skłamała, że bawiła w tym czasie u krawcowej.

— Niedobra jesteś, Miro. Widziałem cię w kawiarni.

— Ah! zaczynasz już mnie szpiegować! Otóż byłam tam istotnie. Ale w twojej sprawie, ty, niemądry zazdrośniku. Jest to hrabia Łanowski — finansista i osobistość niezmiernie wpływowa. Myślę wciąż o tem, jakby ci dopomóc w twych sprawach majątkowych. Taki znajomy — to fortuna.

Odtąd rozpoczęło się piekło zazdrości, nieporozumień i niemiłych utarczek. Z każdym dniem Mira przysparzała powodów coraz więcej. Olesza ze swej strony nie szczędził jej ostrych wyrzutów. Zwykle zamykała mu usta długim pocałunkiem lub śmiała się rozbrajająco z dziecinnych urojeń Oleszy. Zauważyła jednak, że cały zmizerniał, stał się ponury i rzadko kiedy się uśmiechał. Zdecydowała przyspieszyć wyjazd.

Kilka dni spędzonych w drodze do Paryża, z krótkim pobytem w Salzburgu, Monachjum i Nancy wystarczyły najzupełniej, aby zapanowała pomiędzy nimi dawna harmonja. Mira była czarująca, rozkochana i przesadnie wesoła. Olesza jakgdyby się odrodził: nabrał humoru, poczuł się znowu spokojnym i szczęśliwym. Nie trwało to jednak długo. Pierwszym, kogo ujrzał w tłumie na Gâre de l'Est w Paryżu był hrabia Łanowski.

Tydzień cały upłynął na przygotowaniach do koncertu. Mira pilnie ćwiczyła, Olesza nie opuszczał hotelu, nie interesując się wcale miastem. W przeddzień koncertu otrzymał z kraju wezwanie na rozprawę. Musiał jechać natychmiast.

— Jedź i wracaj wolnym, — żegnała go na dworcu Mira.

— Wrócę, ale musisz stać się dawną Mirą...

— Nieznośny zazdrośniku!

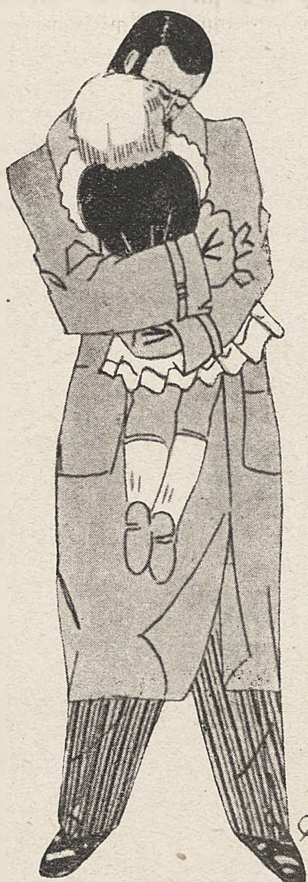
— Żegnaj...

Pociąg ruszył. Olesza wyjrzał oknem, goniąc wzrokiem oddalającą się sylwetę kochanej kobiety. O kilka kroków za nią wyrosła nagle postać Łanowskiego.

— Miro! — zdążył jeszcze krzyknąć wzburzony Olesza.

Mira obróciła się, stając oko w oko z hrabią. Spojrzała na szybko mknące wagony, ale pociąg znikał już na zakręcie.

Do Warszawy przyjechał Olesza w niedzielę. Powitały go poranne dzwony kościołów, gwar rodzinnej mowy i sympatyczne mury stolicy. Uśmiechnął się, tłumiąc wzruszenie. Teraz dopiero uświadomił sobie, jak tęsknił za tem miastem. Pociąg do Wilna odchodził wieczorem, cieszył się więc, że będzie mógł w niem spędzić cały dzień.


Przytulił córeczkę do piersi...

Po kilkogodzinnem błądzeniu w alejach, i parkach, szedł wolno ulicami śródmieścia, przypatrując się odświętnie przystrojonym tłumom i oglądając wystawy. Nagle przystanął. Ku swemu najwyższemu zdumieniu znalazł się, sam o tem nie wiedząc, przed bramą własnego mieszkania. Zawahał się przez chwilę, lecz dostrzegł go już dozorca domu. Nie mógł się cofnąć.

— A tośmy tu już oczy wypatrzyli za panem. Długo pan bawił na tym urlopie zagranicznym! — witał go poczciwy starowina. — W domu — tylko służąca. Pani z córeczkami w szkole, na wieczornicy.

Zorjentował się, że nie wiedzą tu jeszcze nic o rozwodzie.

Wiedziony dziwnym instynktem, zawrócił nie namyślając się w kierunku szkoły. Przed wyjazdem raz jeszcze zapragnął zobaczyć dzieci.

Wszedł niespostrzeżony na salę. Tłum rodziców i dzieci, ustawiony zwartym półkolem, przesłaniał mu pole widzenia. Wielu wspinało się na palcach i unosiło głowy, aby lepiej widzieć, co się dzieje wewnątrz. W głębi, na wzniesieniu, przygrywała orkiestra.

Olesza zajrzał przez głowy, uderzony niezwykłym wyrazem ich twarzy i zaintrygowany tą nadmierną ciekawością.

Patrzył, nie wierząc własnym oczom. W środku olbrzymiego wieńca krakowianek, migała jasna główka trzyletniej dziewczynki. Drobna, ledwie widoczna na parkiecie figurynka dziecka krążyła wokół, niby pszczółka, przytupując w takt muzyki małemi nożynami.

Potrząsając płową czupryną, raz poraz wspierała się pod boki lub z wdziękiem unosiła rąbek sukieneczki. Poczynała coraz śmielej, coraz żywiej, niebaczna na obecność tylu obcych ludzi. Wtem stanęła nieoczekiwanie, jakgdyby zatrzymana niewidzialną ręką. Podniosła w górę chabrowe oczęta, powiodła bezradnie noskiem i ruszyła niepewnie w stronę Oleszy.

Ojciec nie spuszczał ze swej małej Basi utkwionego w niej wzroku. Oczy rozświetlała mu dziwna moc, tchnąca niezmierną tkliwością i długo tajoną tęsknotą. Przedostał się przez tłum.

— Tatusiu, tatusiu! O, jest mój tatuś! — zawołała, dostrzegłszy go Basieńka.

Zerwała się burza oklasków, na dziecko posypały się kwiaty. Oleszę zdławił nagle spazm, którego nie potrafił zmóc. Pochylił się, przytulił córeczkę do piersi i niósł wśród wiwatujących okrzyków do stojącej opodal żony. Wzruszonej matce perliły się na twarzy łzy szczęścia.

— Przepraszam cię, Marto. Za wszystko! Gdybyś mogła mi kiedy przebaczyć... zostanę. Powiedz, nim jeszcze czas...

— Zostań...

Tegoż jeszcze wieczora Olesza wysłał depeszę do Wilna i list do Paryża.

W niespełna tydzień nadeszła odpowiedź Miry:

— Nie mogę mieć żalu do Ciebie, mój chłopcze. Za dobrze Cię znam i wiedziałam, że już nie powrócisz. Zresztą nie wyszłabym za Ciebie, bo... miałam już takiego męża, jak Ty. Los uchronił mnie od powtórzenia błędu, a Ciebie od nowego zawodu. Cieszę się, żeś odzyskał dzieci, jesteś im więcej potrzebny. Przyjaźń Twoją oczywiście cenić będę i nadal...

Olesza odetchnął z ulgą. Paląc list nad świecą, dziwnie się uśmiechał do swych myśli.

Był to jeden z najlepszych dni w jego życiu.

Koniec

JANINA ROSNOWSKA

OJCIEC

Bibljoteka w dobrzańskim dworze była obszerna i zaciszna. Szczelnie zasłonięte ciężkiemi portjerami okna, długie rzędy półek, zapełnionych złoconemi grzbietami, miękkie dywany, przyćmione światło stojącej lampy, wygodne kluby i mała, ukryta w kąciku kanapka, stwarzały miły, domowy nastrój.

Ludwik Zasławski siedział już od kilku chwil z książką w ręku, ale nie mógł czytać. Wzrok jego błądził leniwie po ciemno obitych ścianach, zatrzymywał się na barwnych poduszkach, rozrzuconych niedbale umiejętną ręką kobiety i tonął w przestrzeni.

Od tylu lat bywał w Dobrzanach, od tylu lat Karolowie Szorsztyńscy uważali go za serdecznego przyjaciela. Miłość do pani Barbary już się zatarła i wyblakła. Pani Karolowa kochała męża i syna, była dobrą żoną i matką, a owa dawna słabość do Ludwika rozwiała się z czasem, została tylko sympatja i życzliwość. Zasławski dziwił się nieraz czemu nie usłuchał pierwszego głosu serca, potem przestał się dziwić, ale dwór dobrzański miał zawsze dla niego wielki urok i to coś swojego, co daje własny dom.

Karol Szorsztyński namawiał go nieraz do małżeństwa, sprowadzał jakieś kuzynki i siotrzenice, ale Ludwik żartował z tych projektów i na tem się zwykle kończyło.

— Człowieku, masz 45 lat, — oburzał się poczciwy Szorsztyński, — na co ty się marnujesz?

— Odwykłem już od rodzinnego życia — tłumaczył przyjacielowi Ludwik — zresztą byłem raz żonaty, to dość.

To nieszczęsne małeństwo było różnie komentowane.

Kiedy czekająca napróżno oświadczyn Ludwika, pani Barbara wyszła za Szorsztyńskiego, Zasławski zrozumiał swój błąd i z rozpaczy ożenił się z pierwszą lepszą podsuniętą mu panną.

Małżeństwo to było zupełnie niedobrane i po roku pożycia, wielce przykrego dla obu stron, rozeszło się ku oburzeniu opinji. Panna, z dobrego nawet domu, wykształcona i bogata, którą Zasławski poślubił prawie jej nie znając, raczej po to by zagłuszyć w sobie chwilową pustkę i zniechęcenie, nie mogła dać szczęścia jego wybujałej indywidualności. Ów rok współżycia pozostawił straszne ślady. Ludwik znienawidził żonę i przestał wierzyć w rodzinne szczęście. Było podobno dziecko, ale wychowywała je matka i Zasławski nigdy o niem nie wspominał. Po rozwodzie wyjechał zagranicę, zerwał stosunki towarzyskie, majątek puścił w dzierżawę. Po roku wrócił i odtąd był zawsze sam w swoich Brzegach, zapracowany i jakiś dziki.

Lata wróciły dawną swobodę, czas zatarł przykre wspomnienia, nawiązały się nowe znajomości. Ludwik zaczął bywać i przyjmować u siebie. Nicią, która wiązała go z przeszłością, były Dobrzany. Często też odwiedzał Szorsztyńskich i spędzał nieraz kilka tygodni w ich domu. I dziś zajrzał do Dobrzan nie tyle jednak z wizytą, ile w sprawie parcelacji lasu, ale gospodarzy nie zastał. Pan Karol wyjechał z synkiem, odwożąc panią Barbarę do Krynicy i Ludwik zabawiał się sam w dobrzańskiej bibljotece. Siedział tak zamyślony, przewracając machinalnie kartki trzymanej na kolanach książki, gdy słabe pukanie do drzwi przerwało ciszę. Ludwik się ocknął.

— Proszę!

W drzwiach stanął chłopiec, lat około 12, o jasnej, gęstej czuprynie i wielkich, błękitnych oczach.

— Czy nie przeszkadzam — zapytał śmiały dziecinny głos i skrzypnęły przymykane drzwi.

Ludwik ze zdziwieniem oglądał młodocianego przybysza. Malec zbliżył się do Zasławskiego i ukłonił się z rozmachem:

— Jestem Ryszard Winnicki, przyjechałem do Zbyszka na dwa tygodnie. Czy pan mi pozwoli tu pozostać?

— Siadaj, chłopcze, ty także widzę niedobrze trafiłeś? Kolegujecie ze Zbyszkiem w szkole, co?

— Tak, proszę pana, jesteśmy w jednej klasie.

— A rodzinę masz na wsi, gdzieś może w tych stronach ?

— Na wsi, ale stąd daleko. W sąsiedztwie mam tylko stryjenkę, u której spędzam wakacje, bo mama wyjechała zagranicę.

— Zagranicę powiadasz, to czemu ciebie nie zabrała? Chociaż ma rację, tobie lepiej na wsi. A może tybyś wolał z mamą?

— Nie, proszę pana, mama jest bardzo wymagająca, a jeżeli niema męskiego towarzystwa, to przecież krępuje zawsze z kobietami.

Ludwik się uśmiechnął, oglądając z zainteresowaniem malca.

— Toś ty widzę prawdziwy mężczyzna, a gdzież ojciec, w majątku gospodaruje ?

— Nie mam ojca.

— Aaaa. Szkoda, mały, z takiego toby ojciec miał pociechę. No cóż dawno umarł?

— Nie wiem, nie znałem go nawet z fotografji. Mama nigdy o ojcu nie wspomina — ale ja go bardzo kocham, tak, w myśli. Moi wszyscy koledzy mają własnych, prawdziwych ojców, tylko ja nie. Dopiero jak mama wyjdzie zamąż, będę miał takiego przybranego, ale to nie to samo, jak pan myśli?

— No widzisz, niby tak, ale nie można wiedzieć, czasem taki przybrany ojciec może być bardzo dobry.

— Widzi pan, ale to przecież co innego. To nie tak jak pan Szorsztyński i Zbyszek. On się nigdy nawet nie cieszy z tego powodu, bo nie wie jak to mnie jest czasem źle. A pan ma może syna?

— Nie, chłopcze.

— O, chciałbym, żeby mój ojciec był do pana podobny.

Pan Szorsztyński ze Zbyszkiem nie wracał. Przyszła kartka z Krakowa, że zatrzymają się dwa dni nadprogramowe w sprawie nieprzewidzianych interesów. Ludwik chciał początkowo wracać, ale został. Dziwnie miły był pobyt w Dobrzanach w towarzystwie małego Ryszarda. Ogromnie inteligentny chłopak, myślał Ludwik, udając się wieczorem do swego pokoju i w jego zastygłem sercu zaczęły się budzić dawne tęsknoty i marzeniał Własny dom, promieniejący obecnością ukochanej kobiety, szczęście pożycia rodzinnego... Jakże niezmiernie dalekie było to wszystko. Czyż nie był podobny do tego dziecka, które tęskniło za miłością ojca, któremu matka nie mogła stworzyć ogniska domowego. I na myśl, że musi wrócić do pustego domu w Brzegach, do tych pokoi prawie obcych, został.

Minęło kilka dni. Zasławski i Ryszard stali się parą nierozłączonych przyjaciół. Zupełnie bezwiednie Ludwik serdecznie polubił chłopca; jego dziecinne, a jednak pełne wdzięku pomysły i jasny, aż nazbyt logiczny sposób rozumowania. Nigdy dotąd nie stykał się bliżej z dziećmi, nie przypuszczał, że potrafi z niemi obcować i tem bardziej znaleźć w tem obcowaniu przyjemność. A tymczasem dużo się zmieniło przez te kilka dni. Odtajała w nim dawna obojętność i chłód, do jakiego od lat się przyzwyczaił, i pod wpływem beztroskiego śmiechu Ryszarda, resztka goryczy do świata i ludzi rozpłynęła się w jakiś dojmujący żal. Z dokładną pewnością czuł, że teraz właśnie potrafiłby żyć inaczej, że jest jakieś lepsze i pełniejsze życie niż to, które prowadził dotąd. Powoli zaczął pojmować, że może nietylko los pokierował jego osobistem szczęściem, że to szczęście od siebie oddalił on sam. A wreszcie z chaosu myśli, przypuszczeń i dociekań zaczęły się budzić wspomnienia.

Noc była dziwnie parna, przesiąknięta zapachem kwitnących lip. Ludwik, później niż zwykle, udał się wtedy na górę do siebie, ale nie mógł zasnąć.

W bladem świetle księżyca ożyły bolesne obrazy przeszłości z trudem zapomniane. Zjawiły się niespodzianie i osaczyły podrażnioną wyobraźnię. Napróżno przyciskał chłodne dłonie do rozpalonych skroni, napróżno starał się nie pamiętać. Zdawało mu się, że czas, tak pracowicie posunięty naprzód, cofnął się nagle i znów musi przeżyć tę straszną noc z przed lat.

I wtedy było lato, a zapach kwitnących lip napełniał pokój. Nerwowemi krokami przemierzał małą przestrzeń i cierpiał, tak strasznie cierpiał. Niezmiernie wolno posuwały się wskazówki, a cichy tykot w tej męczącej ciszy rósł, potężniał i zamieniał się w straszny wyrzut. Miał za chwilę zostać ojcem. Czyż jednak będzie mógł nazwać własnem dziecko kobiety, z którą pożycie było jedną wielką tragedją? Czy będzie miał siłę to uczynić? Czy potrafi je kochać? Nie, nie, to byłoby zbyt trudne. Więc poco pragnął zostać ojcem, jak śmiał... Teraz już zapóźno, przed kilkoma miesiącami miał jeszcze nadzieję, że dobrą wolą potrafi wiele zmienić, ale nie mógł. Przegrał i tę stawkę, a może postawił zbyt wiele żeby miał prawo ryzykować przegraną. Cóż jednak zawiniło to maleństwo, że chce je pozbawić ojca. Wszak ma względem niego obowiązki, chciał je mieć. Ha, ha, ha, może nieraz już był ojcem, kto wie... Wszak był ulubieńcem kobiet i kiedy, dawniej, potrafił to wykorzystać. Lecz tamto—to co innego. Chwila zapomnienia, szumiąca młodość i nie miał potrzeby zmieniać utartych przywilejów mężczyzny. A jednak może każda z tamtych posiadanych dziewcząt była mu stokroć milsza od tej, którą nazwał swoją żoną. Żadnej przecież rozmyślnie nie skrzywdził. Nie, los nie miał zaco mścić się tak okrutnie. Nerwowe, prawie gwałtowne pukanie do drzwi przerwało ciszę.

Ludwik zbladł śmiertelnie i ostatnim wysiłkiem woli szarpnął drzwi. W bladem świetle księżyca zamajaczyła postać pielęgniarki i prawie wesoły głos oznajmił: wszystko minęło szczęśliwie, pani powiła syna.

Zakołysał się przez chwilę biały fartuch, a uśmiechnięta twarz kobiety zdawała się czekać na jakieś pytania. Ale dziwne były oczy zapatrzonego, z nią mężczyzny, więc odeszła wtedy cicho długim korytarzem, z radosnem uczuciem sprawionej komuś przyjemności. A on stał ciągle milczący, z palcami zaciśniętemi kurczowo dokoła poręczy krzesła. Jakaś straszna tęsknota i żal zawyły mu w piersiach. I poczuł

nagle takie gorące, prawie pobożne pragnienie spokoju i dobrych, ciepłych słów.

Było cicho, tylko gdzieś tam na dole zakwilił bezradny głos dziecka. Zerwały się jakieś tamy w jego sercu i zrozumiał, że został ojcem. Wolno, ostrożnie, jakby z lękiem, minął korytarz i zeszedł ze schodów. Zatrzymał się na chwilę przed drzwiami sypialni z jakiemś niejasnem wahaniem i cicho, zesztywniałą dłonią nacisnął klamkę. W przyćmionem świetle lampy ujrzał bladą, zmęczoną twarz żony i coś maleńkiego, spowitego w poduszki, co mu nagle zatamowało oddech. Och, jak bardzo chciał zapomnieć w tej chwili o tem wszystkiem, co stało się dotąd. Zosiu, szepnął błagalnie, z niemą prośbą. Ale jej oczy były obojętne i zimne, a ze ściśniętych warg padło cierpkie słowo: odejdź! Ocknął się z poczuciem człowieka, który stracił coś bezpowrotnie. Już obojętnie prawie spojrzał na dziecko, odwrócił się i wyszedł. A w sypialni zapłakał żałośnie jego maleńki syn.

Poco, dlaczego wracały z taką straszną mocą te obrazy. Nie, nie, to jest ponad jego siły, jutro wyjedzie, może zmiana i ruch pomogą mu zapomnieć. A teraz zejdzie na dół do parku, nie może tutaj dłużej zostać. Cicho wyszedł do sieni, dokoła było ciemno i pusto, tylko nikłe światełko nocnej lampki padało przez uchylone drzwi na pierwszem piętrze. Ludwik się zdziwił, czyżby ktoś jeszcze czuwał o tej porze?... Może wrócił pan Szorsztyński. Ale w tajemniczo oświetlonym pokoju spał Ryszard. Uśmiechnięta, zaróżowiona snem twarz chłopca odcinała się wyraźnie na białej poduszce. Mały oddychał równo i spokojnie. Światło nocnej lampki, przez zapomnienie niezgaszonej, padało na jasną czupryne i opalone policzki. Ludwik stał dziwnie wzruszony i patrzył. O, jak inaczej byłoby w Brzegach, gdyby wesoły śmiech dziecka wypełnił pustkę! Ale dość już tych wspomnień, czy ta noc się nie skończy nigdy... Już przysunął rękę żeby przekręcić kontakt, gdy nagle, straszny, zduszony krzyk... Na stoliku obok łóżka spostrzegł fotografję żony, „Ryszardowi — od Matki". Zawirowało mu przed oczami. Rozdzierające, rozpaczliwe łkanie. Nieprzytomnie przypadł do łóżka.

— Ryszardzie, synu mój, tak bardzo, tak ogromnie cię skrzywdziłem, czy potrafisz mi wybaczyć... Zabiorę cię, już nigdy nie będziesz sam, Ryszardzie!...

A zbudzony nagle chłopczyk otworzył zaspane oczy i patrzył zdziwiony.

— Co to, dlaczego pan tutaj?

— Nic, dziecko, to nie pan, to twój ojciec.

Ryszard uśmiechnął się z niedowierzaniem, i szepnął półsennie: tatuś, nareszcie mój własny tatuś, potem oparł głowę na piersi Ludwika i zasnął. W serce Sławskiego wstąpiła jakaś oszalała radość i runęły budowane starannie przekonania i zasady. Cóż znaczyło tamto życie — bezcelowe i puste, teraz będzie inaczej. Ryszard, jego syn!... W łzach gorących, serdecznych wpłynął cały ból i smutek. A pierwsze promienie wschodzącego słońca ujrzały narodziny nowego człowieka.

KĄCIK ROZRYWKOWY

(Pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

Dalszy ciąg III Konkursu Kwartalnego
Termin nadsyłania rozwiązań 3-tygodniowy

6. ARYTMOGRAF

Za rozwiązanie 5 punktów

Cyfry zastąpić literami, aby dały wyrazy o podanem niżej znaczeniu. Litery w kratkach oznaczonych ramkami utworzą rozwiązanie.



ZNACZENIE WYRAZÓW

Rz. 1: Piwo angielskie. — Rz. 2: Spółgłoska fonet. — Liczba 400 (rzymska). — Rz. 3: Organ wzroku. — Wykrzyknik. — Rz. 4: Awantura. — Ptak nocny. — Rz. 5: Nie własny. — Podkuwacz koni. — Rz. 6: Czar. — Pragnie.— Rz. 7: Winda. — Przyimek. — Wincenty zdrobniale. — Rz. 8: Zapach. — Słynny podróżnik norweski. — Rz. 9: Zaimek wskaz. żeński w l. mn. — Inaczej: czytających, lektorów. — Spółgłoska fonet. — Rz. 10: Rygiel u drzwi. — Część ubioru pod kołnierzem. — Rz. 11: Imię męskie.— Miasto powiatowe w ziemi Radomskiej.— Rz. 12: Gorąco, skwar. — Pęk zboża zżętego. — Rz. 13: Imię żeńskie. — Ranga wojskowa. — Rz. 14: Przyrząd do ważenia. — Narzędzie rolnicze do ścinania. — Rz. 15: Rodz. wierzby. — Wołanie. — Rz. 16: Przyimek. — Nuta wspak. *Wł. Mituła z Oćwieki*

7. SZARADA MYŚLIWSKA

Za rozwiązanie 2 punkty

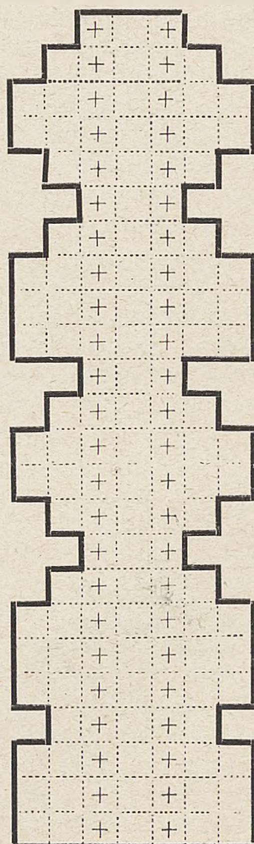
Z dwóch sylab się składa — a tworzy szaradę:
Dobrze przez myśliwską znany jest gromadę, —
Pierwsze — u mniejszości jest hasłem milczenia,
Drugie — zaś przysmakiem ludzi podniebienia.
Całość zasię wzięta razem jednolicie
Daje nazwę zwierza znaną pospolicie.

J. Żarnowski

8. LOGOGRYF

Za rozwiązanie 3 punkty

W kratkach wstawić po literze, aby w każdym rzędzie poziomym powstał wyraz o podanym niżej znaczeniu. Litery w dwóch zaznaczonych rzędach pionowych dadzą rozwiązanie.



ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Miejsce wolne w szeregu, w tłumie. 2. Śpiewając głosem przyciszonym. 3. Kajuty zdrobniale. 4. Służba, domownicy, czeladnicy. 5. Duże długie zwierciadło sięgające do podłogi. 6. Rzeź w jęz. obcym, wspak. 7. Droga, tor. 8. Nieśmiały, umiarkowany. 9. Studnia, zdrój. 10. Tony, brzmienia. 11. Metal bić młotem. 12. Stulecia. 13. Historyk, poeta i publicysta polski, autor dramatu „Halszki z Ostroga". 14. Młody samiec. 15. Ławica piaszczysta w morzu. 16. Setki. 17. Bodły, dziurawiły. 18. Rodz. płaszcza bez rękawów. 19. Kpiąco. 20. Okłamać. 21. Łukasz zdrobniale, wspak. 22. Kruki (lub gamonie, gapy). 23. Piosenka, aryjka. 24. Małe koteczki.

„Starszy pan"

DALSZY CIĄG ROZWIĄZAŃ I KONKURSU KWARTALNEGO

Rozwiązanie zadania pozaturniejowego, zamieszczonego w zeszycie marcowym

S	z	a	k	ł	a	c	z	e	k
p	t	a	s	z	y	n	i	e	c
k	r	a	s	n	o	k	ł	o	s
m	o	d	r	z	e	n	i	e	c
p	o	s	p	o	r	n	i	c	a
o	l	e	a	n	d	e	r	e	k
n	a	s	i	ę	ź	r	z	a	ł
c	z	a	r	n	u	s	z	k	a
k	o	ś	c	i	e	n	i	e	c
w	i	c	i	o	k	r	z	e	w

(Rozwiązanie wykonane przez p. W. Steca z Warszawy):

Rozwiązania trafne nadesłali pp.: K. Barylina, K. Denasiewicz, W. Kawecki, S. Kamiński, W. Kołodko, K. Lankauf, H. Mokrzycka, M. Sławnicki, T. Sławnicki, W. Stec, „Ellajer".

Nagrodę w drodze losowania otrzymuje p. Stanisław Kamiński z Sulejówka.

SPROSTOWANIA

W numerze sierpniowym sprostować należy następujące omyłki drukarskie:

1) Strona 24: W „Kąciku rozrywkowym" tytuł szarady „4. Szarada" winien znaleźć się jako rządek jedenasty od góry.

2) Strona 25: W „Nagrodach Konkursowych" (kolumna pierwsza, rządki 44 i 45) skreślić należy: „1. Boulangè Zofja, Baczków, p. Mikluszowice K. Bochni", — a natomiast wpisać: „Barylina Kazimiera Nowowilejka".

HUMOR

A: — Chcesz może powiedzieć, że ja ci ukradłem tego złotego?

B: — Nie, mówię tylko, że byłbym go z pewnością znalazł, gdybyś mi nie pomagał go szukać.

(Ulk)

Lekarz: — Co pani dolega?

Pacjentka: — Cierpię na zanik pamięci.

Lekarz: — W takim razie proszę opłacić wizytę zgóry...

(Punch)

Pewien wieśniak, posiadający kilkoro dzieci a bardzo skromne dochody, wynalazł dowcipny sposób oszczędnego żywienia dzieci. Wieczorem przywoływał ich do siebie i pytał:

— Kto się obejdzie bez kolacji, dostanie 5 centów.

Dzieci chętnie przystawały na tę propozycję. Nazajutrz rano ojciec, zwoławszy dzieci, mówił:

— Kto chce mleka na śniadanie, musi dać pięć centów!

(Chicago Tribune)

— Tatusiu, co to jest mędrzec?

— To jest taki człowiek, który zawsze jest tego samego zdania, co jego żona.

(Le Rire)

— Właśnie dowiaduję się, że Majer umarł i zostawił 3 miljony. Czy nie chciałabyś być jego wdową?

— Ależ kochanie, wiesz przecie, że wolę być twoją.

(Dailly News)

Nauczyciel wskazując na przydrożną wierzbę:

— Powiedz mi, chłopcze, dlaczego tamto drzewo nazywają „płaczącą wierzbą"?

— Bo ona rośnie przy szkole, a pan nauczyciel codziennie nową rózgę z niej wycina.

*

— Powiedz mi szczerze, który dzień w swojem życiu uważasz za najszczęśliwszy?

— Dzień, w którym mnie skazano na trzy lata więzienia.

— Co ty wygadujesz? Dlaczego?

— Ponieważ spodziewałem się, że dostanę conajmniej pięć lat.

(Die Stunde

Nauczycielka: — Franiu, wymień mi trzy dowody na kulistość ziemi.

Franek: — Po pierwsze, tak pisze w książce. Po drugie, pani profesorka tak powiedziała. Po trzecie, sam tatuś też w to wierzy.

(Passing Shaw)

Ojciec pyta jedenastoletniej córeczki:

— Czy chciałabyś, Zosiu, mieć braciszka, albo siostrzyczkę?

— Tak, ale tylko, jeżeli dostanę pieska.

Po tygodniu ojciec przyprowadza dziewczynce ślicznego jamniczka i pyta:

— No, a teraz czy możemy sprowadzić małe bobo?

— Ależ tatusiu, bobo i tak się urodzi!

*

— Mamusiu, mężczyźni w tramwaju zawsze tak dziwnie patrzą na moje nogi.

— To udawaj, że tego nie widzisz.

— Kiedy wtedy to oni zachowują się tak, jakby nie widzieli, że ja udaję, że nie widzę.

*

Egzaminator, przy maturze: — Kto był największym zdobywcą świata?

Abiturjentka: — Don Juan.

Nauczyciel: — Karolku, podobno powiedziałeś, że jestem osłem? przyznaj się!

Karolek: — Tak, panie nauczycielu, powiedziałem to.

Nauczyciel: — Ponieważ powiedziałeś prawdę, przebaczam ci.

*

Pani domu do żebraczki: — Oto para jedwabnych pończoch, które można jeszcze nosić. Naturalnie, że trzeba je najpierw zacerować.

Żebraczka: — Dobrze, mogę poczekać.

*

— Czy nie sądzisz, że nasz profesor matematyki jest zbyt flegmatyczny?

— Naturalnie, to jest poprostu flegmatematyk.

OD REDAKCJI.

Powołując się na odezwę w numerze lipcowym — Redakcja bardzo usilnie prosi Sz. Prenumeratorów o uregulowanie abonamentu!

T R E Ś Ć

R e d a k t o r: LEONARD CHOCIŁOWSKI. W y d a w c a: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.